

W numerze:

■ **F.K. i »DOMEXPO«** ■ **RADOŚĆ**
W HOLANDII ■ **NOWA MATURA**
■ **RUCH REGIONALNY** ■ **KARNE CELE**

SKUP ZŁOMU

**MAKULATURY
METALI KOLOROWYCH**

Ceny korzystne Zapraszamy !
Wronki, ul. Mickiewicza 26 / Baza GS

Rok V, nr:

11 (46)

listopad 1994 r.

Cena 9000 zł

wronieckie

MIESIĘCZNIK TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW ZIEMI WRONIECKIEJ

sprawy



Konsekwentnie, krok po kroku, realizowana jest koncepcja stworzenia we Wronkach nowoczesnego centrum produkcji sprzętu gospodarstwa domowego (tzw. białej techniki) w ramach Holdingu Amica S.A.

Po dwóch miesiącach od momentu kupienia Fabryki przez Konsorcjum Amica Holding S.A. & Bank Handlowy, rozpoczęła się budowa fabryki lodówek. Kontrakt na jej budowę (projektowanie i wykonawstwo) „pod klucz” został zawarty (28.07.'94) z Przedsiębiorstwem Realizacji i Koordynacji Budownictwa REALBUD Sp. z o.o. Kraków.

To będzie duża nowoczesna fabryka - mówi wiceprezes F.L. w budowie, inż. Jan Gzyl - rozlokowana na obszarze 6 hektarów, z tego połowa będzie pod dachem. Sama tylko hala produkcyjna będzie miała 18 tys. m². Będą magazyny, biuro, wiec, pomieszczenia socjalne, wszystko w jednym kompleksie. Obiekt będzie budowany wg norm europejskich: bardzo dobra izolacja termiczna, duża odporność ogniowa, oddychające ściany, wszystko klimatyzowane, po to aby zapewnić załodze dobre warunki pracy.

To będzie najnowocześniejsza fabryka lodówek w Europie - zapewnia prezes przyszłej fabryki, Marek Jankowski. Cała linia sterowana będzie komputerowo, a maszyny sprowadzone z renomowanych firm. Cel jest jeden, wronieckie lodówki muszą być najnowszej generacji, muszą konkurować na rynkach zachodnich z najlepszymi.

Próbna seria lodówek ma zostać wyprodukowana już we wrześniu przyszłego roku. Od stycznia '96 fabryka ma ruszyć z normalną produkcją, 120 tys. lodówek w pierwszym roku. Docelowa moc produkcyjna to 400 tys. szt. rocznie. Do tego momentu szacunkowy koszt inwestycyjny budowy fabryki określono na 100 mln DM.

Takie plany, a jeszcze bardziej ich tempo realizacji mogą w obrazie polskiej gospodarki szokować. Stąd

FABRYKA LODÓWEK

Amica



Z sali konferencyjnej wszyscy udali się na plac budowy, aby uczestniczyć przy pierwszym zalaniu stopy fundamentowej.

niedowiarków w powstanie tego przedsięwzięcia jest jeszcze wielu. Zważywszy jednak, że Amica Holding S.A. ma poważnego partnera, jakim jest Bank Handlowy, powinno być dostatecznym dowodem na zasadność i realność podjętych z takim rozmachem działań inwestycyjnych.

W dniu wylewania pierwszych fundamentów pod fabrykę lodówek (11 października), odbyło się w Fabryce Kuchni spotkanie budowlanców z Zarządem Holdingu i zaproszonymi przedstawicielami władz miasta.

Wiceprezes Holdingu, Marek Jankowski na wstępie zaznaczył, że do realizacji budowy wybrano, ich zdaniem, najlepszą firmę, jednak tylko czyny mogą tę ocenę potwierdzić.

Słowa potwierdzą czyny! - Zapewnił dyrektor generalny Realbudu, Ryszard Ściborowski, który przeprowadził roboczą odprawę, której zilustrował stan gotowości i zaawansowania prac u podległych wykonawców.

Powiedział: Nie będziemy rozmawiać o przesuwaniu terminów realizacji zadań ustalonych w harmonogramie, chyba że będzie to dotyczyło, ich przyspieszenia.

Role zostały rozdane. Na placu budowy, widać mrowie ludzi. Obecnie pracuje na budowie - mówi zastępca dyrektora ds. realizacji produkcji, Franciszek Biernat - czterdziestu pracowników, w połowie są to miejscowi, docelowo będzie ich w granicach 50-60. Różne zadania wymagają odrębnych ekip, jedni wchodzi na budowę in- ni schodzą. Ważna jest dobra organizacja. Do końca roku będą wylane fundamenty i rozpocznie się montaż konstrukcji stalowej, przełożyć trzeba linię elektryczną wysokiego i średniego napięcia, rozpoczęte zostaną ziemne prace instalacyjne.

Dyrektorem budowy jest Adam Olejniczak. Nadzór nad całością budowy, sprawuje ITALPOL Warszawa.

P. Bugaj

Plan dla gminy

Dnia 28 października odbyło się IV posiedzenie Rady Miasta i Gminy Wronki. Podczas sesji radni podjęli uchwałę zatwierdzić (jednogłośnie i bez poprawek) plan ogólny zagospodarowania przestrzennego gminy Wronki. Dwa lata trwały prace nad jego opracowaniem, którego dokonał zespół Wojewódzkiego Biura Urbanistyki i Architektury w Pile, pod kier. inż. architekta Romana Dymka. Wcześniej, pod tym samym kierunkiem, opracowany został plan dla miasta Wroniek.

Plan ogólny zagospodarowania przestrzennego gminy obejmuje swoim opracowaniem horyzont czasowy sięgający roku 2010. Plan ten stanowi tylko ramy określające sposób użytkowania terenu, chociaż jest w tej konstrukcji dość elastyczny. Wiele zatem zależeć będzie od władz miasta i gminy, co i gdzie nowego powstanie.

W planie nie zostało określone jednoznacznie miejsce pod przyszłe gminne wysypisko śmieci. Nadal możliwe są proponowane trzy lokalizacje: Wartosław, Pożarowo i Bielawy. Ten palący problem trzeba będzie już w najbliższym czasie rozstrzygnąć.

O założeniach do projektu planu zagospodarowania przestrzennego naszej gminy, które w opracowanym planie zostały uwzględnione bez poprawek, pisał w numerze marcowym (3/93) *Wronieckich Spraw* pan Jacek Bonowski.

Większy budżet

Analiza budżetu za trzy kwartały br. wykazała przekroczenie ostrożnie zaplanowanych dochodów z podatków i opłat o kwotę 2.035.000.000 zł. Dodatkowo Wojewoda Piłski zwiększył dotację dla gminy Wronki o kwotę 690 mln. zł z przeznaczeniem na uzbrojenie terenów pod budownictwo mieszkaniowe (400 mln. zł) i zasiłki dla pomocy społecznej.

Budżet został zwiększony o łączną kwotę przychodów: 2.725.000.000 zł i po stronie wydatków osiągnął wielkość: 45.091.816.000 zł.

Dodatkowy dochód wydatkowano w znaczniejszych kwotach na: remont dróg gminnych - 705 mln. zł (Wartosław), na uzbrojenie osiedla Stróży (800 mln. zł); dotacje do przedszkoli - 300 mln. zł; pomoc społeczną - 290 mln. zł; dokończenie prac remontowo - budowlanych na obiekcie hotelu - 140 mln. zł; na administrację państwową i samorządową - 375 mln. zł; remont świetlicy w Chojnie - 60 mln. zł.

P.B.

Blżej gazu

W dniu 10 października br. burmistrzowie miasta i gminy odbyli spotkanie z dyrektorem Wielkopolskiego Okręgowego Zakładu Gazownictwa w Poznaniu na temat budowy sieci gazowniczej na terenie naszej gminy.

Z poczynionych na tym spotkaniu ustaleń i uzyskanych informacji wynika realna możliwość zaopatrywania miasta i gminy Wronki w gaz ziemny od jesieni 1996 roku.

Punktem wyjścia do prac projektowych i wykonawczych będzie wspólnie przyjęty harmonogram, który zostanie opracowany na zlecenie Zarządu Miasta i Gminy.

B.Sz.

Do poznańskiego i bez powiatów

8 sierpnia z ankietą do samorządów lokalnych, w sprawie podziału kompetencji między administrację rządową i samorządową oraz ewentualnych zmian w podziale administracyjnym kraju, zwrócił się premier Pawlak.

Zgodnie z zaakceptowanym przez Radę sposobem przygotowania odpowiedzi na ankietę, radni wypełnili otrzymane druki, udzielając odpowiedzi na zawarte w nich pytania. Podsumowania ankiet dokonał zespół złożony z kolegium Rady i Zarządu Miasta i Gminy.

Swoje stanowisko przedstawiło 21 radnych. Wyniki, jakie zaprezentowali radni i które przesłano do Prezesa Rady Ministrów, są następujące:

- Zdecydowana większość wypowiedziała się za przekazaniem około 80% proponowanych kompetencji na szczebel gminy.

- radni w stu procentach wypowiedzieli się za przynależnością gminy Wronki do woj. poznańskiego.

- Zdecydowana większość radnych jest przeciwna tworzeniu powiatów oraz jest za zmniejszeniem liczby województw - jednak niektórzy radni wskazywali między innymi na to, że decyzje o likwidacji mniejszych województw powinny być przedmiotem analizy władz centralnych.

Podobnej treści odpowiedzi udzielono na ankietę w sprawie dalszej decentralizacji państwa, przysługującej przez Stowarzyszenie Gmin Regionu Wielkopolska z Poznaniu.

[na podstawie sprawozdania Przewodniczącego RMiG Wronki]

Na temat przeprowadzonej ankiety padło wiele krytycznych wypowiedzi. Trudno bowiem opowiedzieć się za kolejną reformą administracyjną, nie wiedząc, jakie kompetencje miałby mieć przyszły powiat, podobnie trudno mówić o przekazaniu gminom zadań rządowych, nie wiedząc nic o źródłach ich finansowania.

P.B.

Ławnicy ludowi

Podczas IV Sesji Rady Miasta i Gminy Wronki wybrano ławników do Sądu Wojewódzkiego w Poznaniu, Sądu Rejonowego w Trzciance i Kolegium do Spraw Wykroczeń. Zespół opiniujący zgłoszonych kandydatów pracował pod kierunkiem radnego Ireneusza Jabłońskiego.

Z protokołu zespołu komisijnego wynika, że nie było zainteresowania funkcją ławnika, stąd niedobór kandydatów. Do Sądu Wojewódzkiego na sześć mandatów (w tym dwa w sprawach prawa pracy i ubezpieczeń socjalnych) zgłoszono tylko trzech kandydatów. Natomiast do Sądu Rejonowego na 10 mandatów (w tym 5 do orzekania w sprawach z zakresu prawa pracy) zgłoszono 6 kandydatów. Jedynie do Kolegium zgłoszono wymaganą liczbę - 10 kandydatów.

Wszyscy zaproponowani kandydaci w wyniku tajnego głosowania zostali ławnikami. Być może, na wniosek Kolegium Sądu Wojewódzkiego w Poznaniu, odbędą się wybory uzupełniające.

Ławnicy Sądu Wojewódzkiego w Poznaniu: Zenon Wilczyński; do Sądu Pracy: Maria Andrzejak, Eugeniusz Jankowiak.

Ławnicy Sądu Rejonowego w Trzciance: Barbara Baczyńska, Jacek Bloch, Mieczysław Kaczmarek, Henryk Kudyk; do Sądu Pracy: Stanisław Konieczny, Aleksander Zieliński.

Ławnicy Kolegium do Spraw Wykroczeń: Marek Baranowski, Edward Boch, Kazimierz Gaca, Władysław Gromadziński, Bogusław Jęchołek, Irena Klekota, Jacek Ratajczak, Barbara Statucka - Ostrowska, Anna Winiarska, Franciszek Wyremba.

NOWE

Nowy wodociąg

Finał budowy wodociągu, zaopatrującego w wodę wieś: Wartosław,

Lubowo, Karolewo i Pierwoszewo, ze stacji wodociągowej w Wartosławiu, miał miejsce w dniu odbioru tej inwestycji, 27 września '94.

★★★

Nowe nawierzchnie ulic

Ciepła jesień sprzyja brygadam pracującym przy remoncie nawierzchni na ulicach naszego miasta. Zarząd MiG konsekwentnie kończy realizację planu zamierzeń w tym zakresie. Na ulicach miasta i drogach gminnych zrobiono nawet więcej niż planowano. Obecnie trwają prace przy budowie ulicy Pięknej na os. XXX-lecia PRL (wykonuje Przedsiębiorstwo Robót Drogowych w Czarńkowie), budowana jest kanalizacja na ul. Nowowiejskiej, pod chodnik, który wybudowany zostanie aż do Nowejwsi (firma Fundament), na ul. Rzecznej pracuje firma Zygmunta Rusinka, firma UKO ukończyła budowę chodnika na ulicy Mickiewicza i weszła na ulicę Chrobrego.

„Czarńków” kończy nawierzchnię ulicy na os. Zamość. Ta sama

firma buduje od podstaw nawierzchnię ulicy w Wartosławiu. Drogowcy z Czarńkowa wygrali też przetarg na roboty drogowe na ul. Towarowej i rozpoczynają jej budowę.

Wiele nakładów finansowych Rada przeznacza na remonty ulic i dróg. Efekty są widoczne - wygodniej się chodzi i jeździ. Przebudowane skrzyżowanie za przejazdem kolejowym i poszerzenie jezdni o dodatkowy pas ruchu na ul. Nowowiejskiej, jak i oznakowanie pasów ruchu, znacznie usprawnia ruch na tym skrzyżowaniu.

Otwarcie przejazdu ulicą Sierakowską pod nowym, szerokim wiaduktem, z chodnikami, znacznie podniosło bezpieczeństwo ruchu i poprawiło estetykę tego fragmentu miasta.

P.B.

Serdecznie zapraszam

Mieszkańców

Osiedla XXX-lecia,
Alej Wyzwolenia,
ulicy Nowej i Towarowej

na spotkanie
z Waszym radnym
i burmistrzem
miasta i gminy Wronki

Sala
Wronieckiego Ośrodka Kultury
17 listopada 1994 r.
o godz. 18⁰⁰

Paweł Bugaj
Radny Rady MiG Wronki

ZMARLI mieszkańcy miasta i gminy Wronki

1. Teresa Mądrowska zm. 23.09.1994 - lat 67 (Chojno - Młyn)
2. Maria Antoszevska zm. 25.09.1994 - lat 75 (Wronki)
3. Edmund Ciesielski zm. 27.09.1994 - lat 83 (Cmachowo)
4. Karol Wiczyński zm. 28.09.1994 - lat 79 (Wronki)
5. Maria Zienterska zm. 9.10.1994 - lat 54 (Wronki)
6. Jadwiga Mikitowicz zm. 11.10.1994 - lat 71 (Wronki)
7. Józef Baer zm. 15.10.1994 - lat 61 (Chojno - Wieś)

wronieckie sprawy

64-510 WRONKI
ul. Szkolna 2
Tel. (0-67) 540-617

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Wronieckiej, siedziba: 64-510 Wronki, ul. Szkolna 2
Redagują: Paweł Bugaj (red. naczelny), Artur Firlet, Eligiusz Grupiński, Janusz Łopata-Łowiński, Klemens Stróżyński, Bożena Stróżyńska, Krystyna Tomczak, Bogdan Tomczak, Jaromir Zieliński
Skład komputerowy: Przedsiębiorstwo Specjalistyczne „COMTEXT” spółka z o.o. Poznań, ul. Junikowska 33 tel. / fax 689-464
Druk: Zakład Poligraficzny JOPPOL Poznań, ul. Łużycka 40 tel. 23-20-51.
Redakcja zastrzega sobie prawo decydowania o publikowaniu otrzymanych materiałów, dokonywania skrótów, zmiany tytułów i adriacji.
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
Dyżur redakcyjny: środa, piątek godz. 16.30 — 19.00, ul. Szkolna 2 (Muzeum), tel. 540-617

KRĘGLE

W II lidze Seniorów

8 września br. wystartowała pierwsza i druga liga kręglarska seniorów. „Dziewiątka” Wronki uczestniczy w rozgrywkach II ligi i spisuje się tam całkiem nieźle. Drużyna nasza jest bardzo młoda. Występują w niej juniorzy i juniorzy młodszy, którzy muszą rywalizować z seniorami.

W pierwszej kolejce spotkań „Dziewiątka” pauzowała ze względu na nieparzystą liczbę drużyn. W drugiej kolejce, 24 września br. wroniecki zespół pojechał do Świebodzic, gdzie rozegrał swój pierwszy mecz z „Sudetami”. Do samego końca było to pasjonujące widowisko, ważyły się losy wygranej. W końcówce „Dziewiątka” okazała się lepsza i zwyciężyła różnicą 71 kręgli.

8 października „Dziewiątka” pojechała do Wejherowa na mecz z byłymi pierwszoligowcami i, niestety, przegrała z tamtejszym „Gryfem” różnicą 162 kręgli. Tydzień później, 15 października, nasz zespół gościł na swoim obiekcie „Dębinki” z Gdańska, gdzie występują aż trzech reprezentantów Polski.

Spotkanie było bardzo interesujące. Po pierwszych czterech zawodnikach (po dwóch z Wronki i Gdańska) „Dębinki” wygrywały 60 kręglami i wydawało się, że zespół wroniecki poniesie drugą porażkę. Wtedy na tory wyszli wronieccy reprezentanci: Maciej Kłaskała i Krzysztof Sawala (po półtorarocznej przerwie w treningach), a z Gdańska: Kazimierz Kuchnowski i reprezentant Polski Wojciech Uzdowski. Nasza para odrobiła straty i jeszcze odskoczyła od rywali o 24 kręgle. Taką różnicą zakończył się ten pasjonujący mecz. „Dziewiątka” wygrała z jednym z faworytów do pierwszej ligi i awansowała na trzecie miejsce w tabeli.

W drużynie wronieckiej występują: Maciej Kłaskała, Krzysztof Sawala, Filip Brzóska i Dawid Dobierski. Rezerwowi: Tomasz Bartkowiak i Krystian Kaniewski.

W każdym meczu startuje czterech zawodników i możliwa jest tylko jedna zmiana.

Andrzej Liszkowski

BIURO POSELSKO - SENATORSKIE SOJUSZU LEWICY DEMOKRATYCZNEJ W PILE informuje:

W dniu 11 października br. w Wydziale Gospodarczo - Rejestrowym Sądu Rejonowego dla m. st. Warszawy została wpisana do rejestru Fundacja „Równe Szanse”, zawiązana 29 sierpnia br. przez pilskich parlamentarzystów SLD:

Marka Borowskiego
Tadeusza Rzemikowskiego
Romualda Ajchlera
Wojciecha Nowaczyka

Celem Fundacji jest pomoc materialna i finansowa dla dzieci i młodzieży uczącej się, pochodzącej z rodzin dotkniętych bezrobociem rodziców w woj. pilskim.

Pilscy parlamentarzyści - fundatorzy apelują tą drogą do ludzi zamożnych, przedsiębiorstw i instytucji o materialne wsparcie tej idei, niosącej pomoc młodzieży szkolnej, która z przyczyn losowych utraciła równy start w dorosłe życie.

Adres Fundacji: ul. Śródmiejska 1
64-920 Piła

(przy Biurze Poselsko - Senatorskim SLD)
R-k bankowy: Fundacja „Równe Szanse”
ul. Śródmiejska 1
64-920 Piła
PKO BP O/Piła
57512-251734-132-3

Nowe automaty

Na ulicach naszego miasta pojawiły się nowe automaty telefoniczne. Umożliwiają one nie tylko połączenia miejscowe, ale również łączność międzymiastową.

Szczególne to wygoda dla tych, którzy nie mają własnego telefonu; nie muszą biegać na pocztę i przeplacać za realizację połączenia. Mają jeszcze jedną nad pocztą przewagę - są dostępne w każdej chwili. Szkoda tylko, że są to wyłącznie automaty wrzutowe, nie ma ani jednego na kartę magnetyczną. Zaś żetony osiągalne są jedynie na pocztę.

P.B.

Na początku września dowiedzieliśmy się, że w Blachowni koło Częstochowy na przełomie września i października odbywać się będzie **I Ogólnopolska Gra Specjalnościowa**, przygotowana przez Główną Kwaterę ZHP, wraz z Inspektoratami Specjalnościowymi przy GK ZHP oraz gospodarzy terenu.

Bardzo chcieliśmy tam pojechać, by sprawdzić się, jak wypadniemy w porównaniu z innymi drużynami. Problemem było załatwienie autokaru. Jeden problem to nie problem - powiedzieliśmy sobie i poprosiliśmy o pomoc dha Czesława Jądrzyka. Wspólnie udało się nam przekonać Komendanta Wojewódzkiego PSP w Pile, dha Eugeniusza Kiszyckiego, że może warto spróbować pokazać się „w świetle”. Obiecaliśmy godnie reprezentować województwo pilskie, a on w zamian zafundował nam przejazd. No i pojechaliśmy.

Na miejscu przeżyliśmy lekki szok, gdy ujrzeliśmy, jak ogromna jest to impreza. W sumie startowało ok. 60 drużyn z całej Polski. Gra składała się z dwóch części. W piątek od rana odbywały się zawody specjalnościowe. My, oczywiście, startowaliśmy w wieloboju pożarniczym. „Chęchaczy” reprezentowały aż trzy sekcje: starsi chłopcy (tutaj były też dwie dziewczyny - z konieczności) oraz dwie młodsze grupy: chłopcy i dziewczęta.

Regulamin wieloboju różnił się trochę od tego, który obowiązuje na zawodach miejsko - gminnych, choć również składał się z trzech części: sztafety, ćwiczeń bojowych i turnieju wiedzy o pożarnictwie (zamiast musztry). Technicznymi sprawami wieloboju zajęli się „Czerwoni” (tak ich nazywaliśmy z powodu czerwono - czarno - białych dresów), czyli druhowie ze Szkoły Głównej Służby Pożarniczej w Warszawie z mł. kapitanem, Dariuszem Toporowskim na czele.

Ponieważ „Czerwoni” niejedną tego typu imprezę przeprowadzali, wszystko szło sprawnie, szybko i zgodnie z planem, bez większych problemów. Na tego typu zawodach wiele zależy od wyszkolenia zawodników, ich odporności psychicznej, ale też dużo od sprawności sprzętu i umiejętności kadry obsługującej go. Więcej szczęścia mieli starsi chłopcy, mniej młodszy, którym nie od razu „poszła woda” z motopompą.

Młodsze dziewczyny wylosowały pierwszy numer startowy i mocno zestresowane na początku, potem dopiero rozluźniły się, nadrabiając stracone sekundy. Swą niepewność nadrabialiśmy głośnym kibicowaniem. Największy podziw wzbudził nasz „Boniek”, który podczas sztafety ścianę o wysokości półtora metra przeskoczył, nie dotykając jej rękami. Zachwycili się nim nawet „Czerwoni”.

Po zawodach, ok. godz. 15.00 wróciliśmy do obozu. Wyniki mieliśmy poznać w niedzielę, na apelu.

Od tej chwili myśleliśmy już tylko o grze terenowej, którą zaplanowano na sobotę. Przy wieczornym ognisku okazało się jednak, że będzie trochę inaczej. Na sygnałach podjechały wozy policyjne, strażackie, ratownictwa drogowego i dowiedzieliśmy się, że na stacji w Blachowni zdarzył się wypadek - nastąpił wyciek substancji chemicznej, groźnej dla ludzi. W związku z tym zarządzono ewakuację z miejsca zakwaterowania. Musieliśmy dotrzeć do obozu, spakować się i zgłosić po instrukcje.

Wśród wystrzałów i dymu (race świetlne

i świece dymne) wróciliśmy do obozu, by zabrać sprzęt, czyli wyposażenie osobiste, namiot, karimaty, śpiwory, kocher, wodę, żywność, słowem - wszystko, co potrzebne do przetrwania w lesie. Przed wyjściem w teren każdy patrol otrzymał mapę topograficzną z zaznaczonymi punktami patrolowymi i regulaminem.

Grę podzielono na trzy części. Pierwsza - „Operacja rozśrodkowania” polegała na przejściu do gniazd biwakowych, posługując się mapą i kompasem. Druga to „Operacja most”, w której przy pomocy zaimprovizowanych środków należało przygotować zrzutowisko dla helikoptera, podjąć zrzut, przygotować posiłek (o ile zrzut się udał) i zlikwidować zrzutowisko. Trzecia część to „Operacja bieg patrolowy”, czyli wielostronny sprawdzian umiejętności i sprawności harcerskiej. Tutaj należało odnaleźć 10 punktów patrolowych wg azymutu i mapy. Kolejno zaliczaliśmy punkty: sanitarno - medyczny, chemiczny (należało poprawnie ubrać OP-1), pożarniczy, ekologiczny, radionamierniki, łączność przewodowa (rozwiniecie i zamaskowanie linii telefonicznej), terenoznawstwo, przeprawa z łądu na wyspę (po drabinie linowej, pontonem na linach, kajakiem, łódką oraz wysokogórskim wózkiem linowym i wpraw), przeprawa z wyspy na ląd (podobnie).

W sumie w ciągu 24 godzin harcerze musieli przejść ok. 30 km z pełnym obciążeniem, zaliczając poszczególne zadania.

Wszystkie patrole dotarły na czas do obozu i od razu... poszły spać.

Zjadała nas ciekawość, jak wypadliśmy. W niedzielę rano dowiedzieliśmy się - jakież było nasze zdziwienie i jednocześnie radość. **Starsi chłopcy zajęli pierwsze miejsce** w swej kategorii, wyprzedzając m.in. Poznań, Wieluń, Rąbkę. Druh Zbyszek, opiekun patrolu, odebrał z rąk Naczelnika ZHP, dha Ryszarda Paclawskiego, nagrodę - uścisk ręki oraz dwie wspianale krótkofalówki Motoroli!

Młodszych chłopców pokonała tylko sekcja z Torunia (zajęli drugie miejsce), w nagrodę otrzymali pięć śpiworów, które odebrał opiekun - Groszek. Alina w imieniu dziewczyn odebrała pięć karimat, które również były nagrodą za drugie miejsce. Lepsze od nas okazały się „Tygryski” z Ostrowa Wielkopolskiego.

W sumie zdobyliśmy dwa drugie i jedno pierwsze miejsce. Nie liczyliśmy w ogóle na sukces, tym większa była nasza radość. Nie grozi nam jednak samouwielbienie, gdyż już teraz przygotowujemy się do marcowych zawodów w Lesznie, które będą ogólnopolską eliminacją do zawodów międzynarodowych - Włochy '95. Jeśli nam się uda... Nie zapeszajmy! Ruszamy do pracy!

specjalny wysłannik

phm. G. Kaźmierczak



„Zbychu” odbiera nagrodę z rąk naczelnika ZHP hm Ryszarda Paclawskiego, dyplom wręcza mł. kpt Mariusz Toporowski

Powrót do Wroniek

Z przyjemnością informujemy, że przygotowywana do druku książka posiada już właściwie swoją zewnętrzną szatę.

Znany artysta plastyk, pan Jan Sznajder z Konina, autor zjazdowego emblematu przedstawiającego orła w skutych dłoniach, wykonał dla nas i przysłał projekty okładki książki. Jeszcze przed ostatecznym wyborem pozwalamy sobie jeden z tych projektów przedstawić czytelnikom, ze względu na wartości estetyczne.

Pan Sznajder (jak podawała kilka miesięcy temu *Gazeta Wyborcza*, uhonorowany przez Prezydenta wysokim odznaczeniem państwowym - gratulujemy) **wykonał te projekty bezinteresownie**, za co składamy w imieniu także wszystkich przyszłych czytelników książki w kraju i za granicą (mamy już zamówienia z Kanady i Nowej Zelandii) - **najserdeczniejsze podziękowania**.

W tym numerze publikujemy także specjalnie na tę okoliczność napisane wspomnienie pana Sznajdera pt. *Moje karne cele*. Po przeczytaniu łatwo stwierdzić, że talent literacki autora niewiele ustępuje jego talentowi plastycznemu.

Wspomnienie *Moje karne cele* włączymy do książki pt. *Powrót do Wroniek*. Przypominamy, że warunki subskrypcji podaliśmy w numerze 9. (wrześniowym) naszej gazety.

Klemens Stróżyński

MOJE KARNE CELE

Przy ul. 27 Grudnia w Poznaniu nie ma już budynków, w których mieściło się więzienie Urzędu Bezpieczeństwa. Splantowany teren zajmuje skwerek, na którym w sierpniu 1990 roku staraniem Wielkopolskiego Oddziału Związku Więźniów Politycznych została ustawiona tablica ku pamięci tamtych dni. Napis na tablicy głosi: *W latach 1945-1953 na tym miejscu znajdowało się więzienie śledcze Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. W jego kamatach byli poddawani torturom i ginęli Polacy - ofiary terroru stalinowskiego. Cześć ich pamięci.*

Poznań

Po kilkumiesięcznym śledztwie, zimą, chyba pod koniec stycznia 1951 roku, znalazłem się w karnej celi więzienia śledczego UB w Poznaniu. Schodami w dół, przez aresztanckie, małe podwórko, oddziałowy poprowadził mnie w kierunku jakiegoś zakratowanego wejścia. W krótkim korytarzyku z umieszczonym u góry zakratowanym oknem, pozbawionym szyb, kazano mi się rozebrać do bielizny. Rzeczy swoje powiesiłem na wbitym w ścianę gwoździu, po czym zostałem wepchnięty za kratę, oddzielającą korytarzyk od bocznego pomieszczenia, vis a vis wybitego okna.

Jeszcze nie zdążyłem dokładnie rozejrzeć się po moim pomieszczeniu, gdy zza załamania muru (okazało się, że pomieszczenie ma kształt litery L) usłyszałem jakieś dziwne dźwięki - ni to głośny oddech, ni szloch... postąpiłem naprzód: za załamaniem, skulona w kucki, siedziała dziewczyna. Była jak ja, tylko w białej, trzęsła się z zimna i pociągając nosem, popłakiwała. *Zimno ci?* - spytałem najgłupiej, jak tylko mogłem powiedzieć. *Długo tu jesteś?* Nie zdążyliśmy wymienić kilku zdań, gdy z góry dał się słyszeć łomot zbiegającego ze schodów oddziałowego... Ponownie szcęk krat. *Ty skurwysynu!* - to do mnie... Kilka bolesnych uderzeń kluczem pod zębra. Na chwilę straciłem oddech. Moją współlokatorkę oddziałowy wywłókł na korytarzyk. Jeszcze słyszałem kroki, szcęk kolejnych krat i wszystko ucichło. Zająłem się sobą...

Incydent z dziewczyną można było łatwo wytłumaczyć. Więźniowie obojga płci byli od siebie rygorystycznie izolowani. Pierwszą czynnością oddziałowego, który dopiero zaczynał dyżur, było umieszczenie mnie w karcerze. Następnie poszedł do dyżurki, by w dzienniku służby odnotować ten fakt. Tam zobaczył, że w karcu, w którym mnie zamknął, siedzi już ktoś inny, zamknięty przez oddziałowego z poprzedniego dyżuru lub innego oddziału. Wrócił i naprawił swój błąd...

Jak pisałem, pomieszczenie miało kształt litery L. Zamknięte kratą, miało dłuższe ramie długości 2-2,5 m, krótsze, za załamaniem, może półtora. Przez wybite szyby wiało ostre, zimowe powietrze. Jedyną ochronę stanowiło załamanie muru. Cementowa podłoga zawałona była zmrażającymi na kość ludzkimi odchodami. Stopień ich zamrożenia malał w miarę oddalenia od okna. Za załamaniem było najcieplej i tam chowano się przed dojmującym zimnem, nie zważając na mniej podmarznięte nieczystości.

Całe ściany pokryte były napisami, wydrapanymi kawałkiem oderwanego z posadzki kamyczka, czy po prostu - zdartymi paznokciami rąk. Dołożyłem i mój wpis do ściennej księgi pamięt-

kowej karceru poznańskiego więzienia Urzędu Bezpieczeństwa.

Wronki

Do Wroniek przewieziono mnie 29 maja 1951 roku. Już w pierwszym dniu, za nieregularnego zameldowania celi, w czasie wieczornego apelu, nasz kolega, Władek Szczublewski z Poznania, któremu w losowaniu przypadła niewdzięczna funkcja starszego celi, został zabrany do karceru. Wrócił w następne popołudnie. Półprzemyślny, mimo pięknej, majowej pogody trzęsący się z zimna. Zafundowano mu „wczas” - rozebrano do naga kazano położyć się na betonowej posadzce karceru, wlało kilka wiader wody, po czym - pokazując zapaloną pod sufitem żarówkę, ze słowami: *masz tu słońce i jezioro, możesz się opalać* - zatrzasknięto drzwi. Co pewien czas sprawdzano przez wizjer, czy delikwent właściwie korzysta z dobrodziejstw słońca i wody...

Karne cele mieściły się na parterze, czyli Oddziale I skrzydła C. Któregoś dnia, w czasie spaceru, wydało mi się, że po przeciwnej stronie koła spacerowego maszeruje ktoś z moich dawnych znajomych. Odchyliłem głowę, żeby dokładniej zobaczyć. Gest dostrzegł oddziałowy. Po spacerze zostałem zaprowadzony na parter skrzydła C. Nie, nie wepchnięto mnie za złowrogie drzwi karnej celi! Zostałem ukarany tzw. „żabką”.

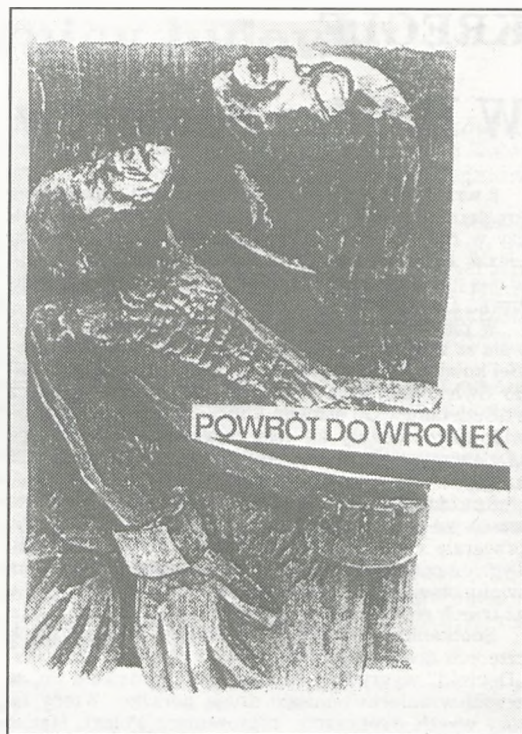
Długość parteru skrzydła C wynosiła czterdzieści kilka metrów. Moja kara polegała na dwudziestokrotnym okrążeniu korytarza, w tę i z powrotem, skokami w przysiadzie. Prawie kilometrowy dystans! Wróciłem do celi ślaniając się i czepiając poręczy galeryjek, pokonując potworny ból w nogach. Miałem dużo szczęścia: większość karana była „żabką” z wariacjami, np. żabka z rękoma uniesionymi do góry, lub żabka z trzymanym nad głową wiadrem pełnym wody, wylewającym się na skaczącego i uzupełnianym znów do pełna.

Rawicz

Po zmniejszeniu mego wyroku, w wyniku amnestii, z 12 do 6 lat więzienia, zostałem przeniesiony do Rawicza. Zaraz też pokazano nam, że rawicki rygor w niczym nie ustępuje represjom stosowanym we Wronkach. Za rzekomą rozmowę po apelu wieczornym zostałem ukarany karą całą.

Więzienie w Rawiczu składało się z dwóch pawilonów, nazywanych przez więźniów czerwonym i białym. Czerwony (z cegły, stąd nazwa) był zbudowany na wzór jednoskrzydłowego pawilonu więziennego we Wronkach. Pawilon Białły był przerobiony z dawnego klasztoru i nosił nazwę od białych murów klasztornych. Karne cele mieściły się w klasztornych lochach.

Zostałem wprowadzony do wąskiego, długiego korytarza, oświetlonego słabym elektrycznym światłem. Siedziałem coraz bardziej w dół. Otwarto ostatnie, kończące korytarz drzwi i zostałem wepchnięty do środka. Znalazłem się w ciemności. Po omacku zacząłem szukać ścian. Wyczuwałem rękoma chropowaty, wilgotny mur. Ziemia pod trepmi wydawała odgłos deptanego błota. Było idealnie czarno i panowała absolutna cisza. Żaden dźwięk nie dochodził z zewnątrz. Domyślałem się, że jestem pod ziemią, w mokrej od wilgoci celi, w której za-



Projekt okładki

miast posadzki jest błotnista ziemia. Tu można by krzyczeć, walić pięściami w żelazne drzwi i nikt tego nie usłyszy.

Powoli zatracalem rachubę czasu. Nie orientowałem się, czy jest już dzień, czy noc, czy minęły dwie godziny, czy dziesięć... Byłe nie zanać! Nie dotykać mokrych ścian! Nie leżeć w błocie!.. Ile sił w piersiach, przebijając do rytmu nogami, śpiewałem cały mój znany muzyczny repertuar. Wykrzykiwałem marszowe melodie, arie operowe, piosenki harcerskie, aż wreszcie przyszło zmęczenie. Położyłem się w tym błocie, podkładając sobie drewniaki - jeden pod biodro, drugi pod bark. Jedynym moim odzieniem była bielizna. Obudziłem się z zimna. Jak długo spałem? Godzinę? Pięć minut?.. Znow rozpocząłem marsz w miejscu i śpiew. Odpoczywałem siedząc lub klęcząc na drewniakach. Tym razem bałem się zasnąć, bałem się przerwać śpiew, by nie słyszeć szumu własnej krwi. Po którymś kolejnym śpiewie, marszu, zmaganiu się ze zmęczeniem, usłyszałem zgrzyt klucza - otwarły się drzwi, oślepił mnie blask ledwie tlącej się na korytarzu żarówki i oddziałowy poprowadził mnie z powrotem na oddział.

Mój pobyt w karnej celi trwał zaledwie 12 godzin. Ludzie przetrzymywali tam 3-4 dni. Wychozili dokładnie wykończeni. Czasem ich wynoszono. Były podobno wypadki śmierci.

Drugie moje spotkanie z karcerem miało miejsce kilka miesięcy później. Wracałem z pracy, na dziedzińcu spostrzegłem, jak ktoś z celi wyższego piętra daje mi znaki. Skinąłem szybko głową, że widzę. Mój gest dostrzegł komendant pawilonu, zerkający na dziedziniec przez uchylone okno dyżurki. Zostałem podany do raportu karnego i ukarano mnie 24 godzinami karnej celi.

Do karcerów prowadzono mnie z jakimś nieznany mi więźniem. Na początku znajomego korytarza, tuż przy wejściowej kratce, jednemu z nas kazano się rozebrać do bielizny. Byłem szybszy. Nigdy w życiu nie rozebrałem się z taką prędkością. Wiedziałem - im dalej w głąb korytarza, tym straszniejsze cele! Tak działał instynkt samozachowawczy, mój własny egoizm, który skazywał mego współtowarzysza na gorzsy los...

Zamknięto mnie w pierwszym karcerze. W porównaniu do poprzedniej nory to pomieszczenie stanowiło szczyty luksusu. Było co prawda tak samo ciemno, ale sucho. Betonowa posadzka miała coś w rodzaju progu, też z betonu, na którym jednak względnie wygodnie mogłem się położyć. Było ciepło i dochodziły przytłumione dzwonki z oddziałów, dając orientację w porze dnia. Myślałem o tamtym więźniu i było mi jakoś głupio...

★ ★ ★

Moje karne cele, pewnie mniej straszne, niż te będące udziałem wielu innych, zapamiętałem na zawsze. Kiedy po pięcioletnim więzieniu wyszedłem na Wolność, miałem lat dwadzieścia dwa.

Jan Sznajder

W sprawie ucieczki

Drukując którąś kolejną informację o ucieczce z więzienia wronieckiego, zapowiadaliśmy, że postaramy się dotrzeć do inżyniera Wróbla, jednego z tych, którzy uciekali. Wydaje się to jednak mało prawdopodobne w świetle niżej podanej informacji pana **Zbigniewa Jareckiego** z Gdańska:

W latach pięćdziesiątych zostałem wezwany za posterunek milicji w Gdańsku-Oliwie. Tam sam komendant wypytywał mnie o inżyniera Wróbla. Nie powiedział, o co chodzi, lecz pytał, gdzie się poznałem, kiedy itp. Po dłuższej rozmowie powiedział mi, że Wróbel jest aresztowany i zeznał, że mnie zna.

Dowiedziałem się od milicjanta, że Wróbel prowadził prywatną firmę elektryfikacji wsi i za jakieś niejasności w rozliczeniach został aresztowany. Aresztowania prywatnych przedsiębiorców w tamtych czasach były normalne: dawano koncesję, a potem aresztowano. Miałem dwóch takich kolegów w Gdańsku.

Pytałem, gdzie przebywa, bo jako kolega chciałbym posłać paczkę i skontaktować się, ale nie powiedział mi tego, zasłaniając się dobrym śledztwem.

Ja ostatnio byłem dowódcą łączności AK Obwód Lublin, podlegałem dowódcy Obwodu, ppłk. Edwardowi Jasińskiemu, ps. „Nurt”. Mój pseudonim był „Hanka”. Miałem też drugą funkcję, byłem oficerem do zleceń specjalnych i podlegałem bezpośrednio dowódcy Okręgu, płk. Kazimierzowi Tumidańskiemu, ps. „Marcin”. Znałem Wróbla jako inżyniera elektryka, który w konspiracji lubelskiej był dowódcą i organizatorem lotnictwa, miał pseudonim „Ikar” i utrzymywał ścisły kontakt z dowódcą lotnictwa Januszem Mócickim, ps. „Jacek”, „Bocian”.

Tyle wiem o „Ikarze”. Był on starszy ode mnie. Ja ukończyłem 83 lata, a różnica między nami była, zdaje się, 5 lat.

[oprac.] K.S.

ZAKAZANE piosenki

Nie mam na myśli pierwszego powojennego filmu, ale coś zupełnie innego. W latach czterdziestych, siedząc jako więźniowie polityczni we Wronkach, dzięki paczkom od rodzin nie cierpieliśmy wielkiego głodu i pomimo ciężkich warunków humor często nam dopisywał. Staraliśmy się więc nie okazywać przygnębienia, raczej denerwować „naczalstwo”.

Jedną z form było śpiewanie piosenek partyzanckich, ale tego natychmiast nam zabroniono. Śpiewaliśmy więc pieśni rewolucyjne, np. „Gdy naród do boju wystąpił z orężem”, ale z nieco innymi słowami:

Gdy naród do boju wystąpił z orężem,
peperowcy na Kremlu radzili.
Gdy naród zawołał: umrzem lub zwyciężym,
peperowcy ojczyznę zdradzili.
O cześć wam, sowieckie pacholki,
za naszą niewolę, kajdany,
o cześć wam, zakrzepłe w głupocie matolki,
za kraj nasz komuną zalany - itd.
Żeby strażnicy nie zrozumieli dobrze słów, te niecen-
zuralne fragmenty śpiewaliśmy, ścisząc głos. Że
jednak siedzieliśmy razem z kryminalnymi, jeden
z nich nauczył się słów i zakapował nas. Była
granda, grozili, straszili i w konsekwencji zabronili
nam śpiewać.

Rano i wieczorem śpiewaliśmy „Kiedy ranne wstają
zorze” i „Wszystkie nasze dzienne sprawy”, lecz tego
też nam zabronili. Zaczęliśmy więc śpiewać „Pieśń
tułaczy”:

O Panie, któryś jest na niebie,
Wyciągnij sprawiedliwą dłoń,
Wołamy z różnych stron do Ciebie,
O polski duch, o polską broń.
O Panie, skróć ten miecz, co siecze kraj,
Do wolnej Polski nam powrócić daj.
My śpiewaliśmy z trochę innym zakończeniem: „I
wolność Polski racz powrócić nam.” Znowu po pew-
nym czasie kapuś doniósł i znowu zabronili nam
śpiewać. A na początku, gdy na pytanie, co to za
pieśń, odpowiadaliśmy, że modlitwa, wszystko było
w porządku.

Zbigniew Jarecki

[„Pieśń tułaczy” zapewne przypominają sobie ci
Czytelnicy, którzy uczestniczyli w uroczystej Mszy
św. podczas majowego zjazdu byłych więźniów. Wie-
lu ze śpiewających miało wtedy łzy w oczach. - K.S.]

Nie zginęła PÓKI MY

Program

obchodów Święta Niepodległości

10⁰⁰ - Msza św. w intencji Ojczyzny

11⁰⁰ - Przemarsz delegacji pocztów sztandarowych w
asyście orkiestry do pomników pamięci,
złożenie kwiatów.

16⁰⁰ - Program artystyczny w kinie Gwiazda, w programie:
* występy dziecięcych zespołów WOK-u i harcerskiej
drużyny „Chęchacze”,

* koncert w wykonaniu Pawła Orkisz pt. „Nie zginęła, póki my...”.

75-lecie PARAFII CHOJNO



W odradzającej się Rzeczypospolitej Polskiej, w 1919 roku, ustanowiona została parafia Chojno. Dziesięć lat później stanął pośrodku wsi murowany kościółek pw. Chrystusa Króla.

Obchody jubileuszu 75-lecia parafii w Chojnie trwały trzy dni. Uroczystości rozpoczęły się 30 września, w piątek, który przeznaczony został na spotkania z dziećmi i młodzieżą.

Sobota była dniem rodziny. Wspólna procesja różańcowa i procesja z lampionami i świecami wokół kościoła połączyła licznie przybyłe rodziny, nie tylko z Chojny. Homilię na temat nrocz-
nia rodziny w społeczeństwie wygłosił ks. dzie-
kan Jan Chrzanowski z Czarnkowa.

Dzień niedzielny rozpoczęło spotkanie cho-
rych na Mszy św., podczas której posługę eucha-
rystyczną i artystyczną sprawowali wronieccy
franciszkanie. Po nabożeństwie odbyło się
w klubie spotkanie towarzyskie przy kawie.
O godz. 16.00 odprawiona została uroczysta Msza
św. koncelebrowana z udziałem księży z całego
dekanatu wronieckiego pod przewodnictwem
ks. dziekana Zbigniewa Woźniaka z Sierakowa.
W uroczystości udział wzięli przedstawiciele
władz miasta i gminy Wronki.

Proboszcz parafii Chojno, ks. Paweł Pawlicki
podkreśla liczne zaangażowanie parafian
w przygotowaniach do obchodów jubileusz-
owych, tych duchowych; prowadzonych m.in.
przez pielgrzymki do Lubasza i Biezdrowa, jak
również pracach porządkowych i remontowych
na terenie świątyni i probostwa.

Tym wszystkim, którzy uczestniczyli w ob-
chodach jubileuszowych i pomogli w ich or-
ganizacji, ksiądz proboszcz składa serdeczne
Bóg zapłać!

Paweł Bugaj

Powrót Chrystusa Króla

Firma Barbara Schaefer - Kobyłczyk w Pie-
karach Śląskich zapewnia Komitet Odbudowy
Figury Chrystusa Króla na Zamościu, że praca
zostanie zakończona w połowie listopada. Prze-
widywany koszt dofinansowania figury nie
powinien przekroczyć ok. 30 mln. zł.

Po pracach budowlanych, które zakończyły
się, komitet przed zimą zaplanował jeszcze kilka
inwestycji. Do wykonania pozostało:

- **ogrodzenie** - uzupełnienie z drewna olszyny-
wego wokół plotu (drewno zostało poddane su-
szeniu);

- **oświetlenie** obiektu w zależności od moż-
liwości finansowych: koszt jednej latarni - 6,5
mln. zł, potrzebne są dwie i dwie podstawy
betonowe oraz przewód zasilający (i, oczywiście,
koszt wykonawstwa);

- **schody** - stopnie do obejścia cokołu są
zamówione, ale będzie to uzależnione od ofiar-
ności sponsorów.

Lista kolejnych ofiarodawców, którzy wnie-
śli swój wkład od 4 paźdz. do 25 października
1994 r.:

Anonimowy ofiarodawca 500.000 zł, Grze-
gorz Dzik, Józef Jaksz, Joanna Lipińska, Fran-
ciszek Małeck, Czesław Mąka, Helena Michals-
ka, Zygmunt Rissmann, Dominik Rodewald,
Stefania Spychała, Beata i Jerzy Śmiłowsky,
Mieczysław Walkowiak, „Kolmet” - Grzegorz
Skwierczyński, Przedsiębiorstwo Handlowo
- Usługowe „Kramet”.

Łączna kwota wpłat: ok. 30 mln. zł.

Bezrobotnych więcej

Wg informacji Rejonowego Urzędu Pracy na koniec września '94 liczba bezrobotnych, zarejestrowanych w urzędzie, wynosiła 4865 osób (2733 kobiety). W gminie Wronki jest zarejestrowanych 1163 (760 kobiet), w tym bez prawa do zasiłku, już powyżej 12 miesięcy, pozostaje 691 osób (59,4%). W porównaniu do końca grudnia '93 liczba bezrobotnych zwiększyła się o 180 osób.

Charakterystyczne i jednocześnie bardzo niepokojące jest zjawisko bezrobocia wśród młodych ludzi. Największą grupę bezrobotnych stanowią ludzie w przedziale wiekowym 18-24 lata, aż 45,4% (śr. w rejonie). W naszej gminie jest ich najwięcej: 546 osób (47%), w tej liczbie jest 125 absolwentów: z wykształceniem wyższym - 4; średnim ogólnym - 28; policealnym zawodowym - 48; zasadniczym zawodowym - 45. W ostatniej grupie co

trzeci bezrobotny w rejonie z zawodowym wykształceniem jest zarejestrowany we Wronkach.

W okresie od stycznia do końca września za pośrednictwem urzędu pracy podjęło pracę 1797 osób, w tym 333 osoby z terenu gminy Wronki. Z aktywnych form przeciwdziałania bezrobociu korzystali również wronczanie. **Pracę interwencyjną** otrzymało dotąd 23 wronczan, na koniec września z tej formy korzystało 19 osób, w całym rejonie 152 osoby.

Roboty publiczne objęły 201 osób z całego rejonu czarnkowskiego, w tym 15 wronczan. Na koniec września w ramach robót publicznych pracowało 142 osoby, 13 na terenie gminy Wronki. Jest to **najniższa liczba osób w całym rejonie!**

Pożyczki na podjęcie działalności gospodarczej w liczbie 11 udzielono na łączną kwotę 997 mln. zł.

Jedną z pożyczek otrzymał mieszkaniec gminy Wronki.

Przekwalifikowanie na różnego rodzaju kursach podjęło 136 bezrobotnych, w tym 24 osoby z Wronki. Ostatnio 20-osobowa grupa ukończyła kurs komputerowo-księgowy, zorganizowany we Wronkach.

Na pomoc bezrobotnym Rejonowy Urząd Pracy w Czarnkowie do końca września wydatkował ponad 44 miliardy złotych. Z tego największe pozycje stanowią wydatki: na zasiłki - ok. 35 mld. zł, na roboty publiczne - ok. 2,8 mld. zł, na przygotowanie zawodowe młodocianych - 2,7 mld. zł i na prace interwencyjne - 1,9 mld. zł.

Oferty pracy:

1. **FMiU PS Spomasz Wronki:**
- tech. mech. specj. ds. marketingu ze znajomością języków obcych;
- tokarz - OSN.

2. **Hydrobudowl Wronki:**
- technolog drewna.

UWAGA!

Przeciętne wynagrodzenie brutto za II kwartał 1994 r. od 17.08. 1994 r. wynosi 5.166.000 zł; dwu-

krotne przeciętne wynagrodzenie (10.332.000 zł) służy do ustalenia prawa do zasiłku dla bezrobotnych z tytułu dochodów osiąganych przez współmałżonka. Przekroczenie tych dochodów powoduje utratę prawa do zasiłku za dany miesiąc.

Najniższe wynagrodzenie w kraju od 1.10.1994 r. wynosi 2.400.000 zł brutto. Bezrobotny może bez straty zasiłku osiągnąć dochody z tytułu świadczenia jakiegokolwiek pracy zarobkowej, wykonywanej na innej podstawie niż stosunek pracy, jeżeli w miesiącu nie przekroczy one połowy najniższego wynagrodzenia. O zarobioną kwotę nie będzie mu potrącony zasiłek. Przekroczenie kwoty 1.200.000 zł brutto miesięcznego dochodu powoduje całkowitą utratę prawa do zasiłku w danym miesiącu.

Zmiana siedziby

Rejonowego Urzędu Pracy
Czarnków, ul. Przemysłowa 2a,
tel. 55 37 16, 55 37 17, 55 37 18

Oprac. P. Bugaj

PRAWO PRACY W PRYWATNEJ FIRMIE

Podstawowe obowiązki prywatnego zakładu pracy

★★★

Czas pracy w prywatnym zakładzie pracy

Uwaga: Czas pracy nie może przekroczyć 8 godzin na dobę i średnio 42 godzin na tydzień.

- ★ Inna organizacja pracy jest dopuszczalna na podstawie przepisów Kodeksu pracy, aktów prawnych wydanych na jego podstawie - rozporządzenia Rady Ministrów o czasie pracy.
- ★ Na prywatnym pracodawcy ciąży również obowiązek stosowania zasad zatrudniania pracowników w godzinach nadliczbowych, a także w nocy oraz w niedziele i święta - ustawowo wolne od pracy (art.133-140 K.p.).
- ★ Prywatny zakład pracy ma obowiązek udzielić każdemu pracownikowi 38 dodatkowych dni wolnych od pracy (tzw. wolne soboty). Mogą to być inne dni niż wyznaczone przez MPiPS.
- ★ W granicach obowiązujących obecnie norm pracy (8 godz./dobę i 42 godz./tydz.) zakład pracy samodzielnie ustala i wprowadza czas pracy. Kodeks pracy zawiera definicję czasu pracy, która obowiązuje każdego pracodawcę. Wg art. 128 K.p. czasem pracy jest czas, w którym pracownik pozostaje do dyspozycji zakładu pracy w zakładzie lub innym miejscu przeznaczonym do wykonywania pracy. W konsekwencji składnikami czasu pracy są wszelkie przerwy w świadczeniu pracy, spowodowane okolicznościami zachodzącymi po stronie zakładu pracy (np. przestój). Również tzw. oczekiwanie na przydział pracy wlicza się do czasu pracy. W Polsce przerwy wypoczynkowe do 15 minut są wliczane do czasu pracy. Podstawowy wymiar czasu pracy nie powinien być stosowany w tych zakładach pracy (wydziałach, na stanowisku pracy), w których praca jest szczególnie uciążliwa lub wykonywana w warunkach szkodliwych dla zdrowia. Ustanowienie krótszych norm czasu pracy nie następuje automatycznie w przypadku stwierdzenia uciążliwych lub szkodliwych warunków pracy, lecz w pewnym ustalonym trybie, przy czym decyzje o ich ustanowieniu podejmuje Rada Ministrów po przeprowadzeniu stosownych badań przez wyspecjalizowane organa służby zdrowia. Kodeks w art. 130 §1 określa podstawowe przesłanki, które powinny zostać wzięte pod uwagę przy podejmowaniu decyzji o ustanowieniu skróconych norm czasu pracy.

★★★

Wynagrodzenie w prywatnym zakładzie pracy

W zakresie ustalania wynagrodzenia za pracę, prywatny zakład pracy dysponuje znaczną swobodą. Podstawowym instrumentem ustalania wynagrodzenia jest umowa o pracę. Swoboda ta ma pewne granice wynikające z ochrony słabszej strony w stosunku pracy, jaką z reguły jest pracownik. Organiczenia te są następujące:

- ★ prywatny zakład pracy obowiązują wynikające z art. 84-87 i 90-91 K.p. przepisy chroniące wynagrodzenie za pracę;
- ★ prywatnego pracodawcę obowiązują ustalone przez Ministra PiPS na podst art. 79 tzw. minimalne wynagrodzenie;
- ★ prywatny zakład pracy obowiązują zasady wynagradzania za pracę w godzinach nadliczbowych. Wynikają one z Kodeksu pracy (art. 133-136) lub tam, gdzie w prywatnym zakładzie obowiązuje **zakładowy system wynagrodzeń** (ustawa z 26 stycznia 1984 o zasadach tworzenia zakładowych systemów wynagradzania - tekst jednolity Dz. U. z 1990 r. nr 69 poz. 407);
- ★ prywatnego pracodawcę obowiązują zasady wynagradzania za pracę nocną, w niedziele i święta ustawowo wolne od pracy (art. 137-140 K.p.) oraz tam, gdzie w prywatnym zakładzie pracy obowiązuje zsw, dodatek za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia, szczególnie uciążliwych lub niebezpiecznych (art. 13 ustawy o zsw);
- ★ prywatny zakład pracy ma obowiązek wypłaty odprawy pośmiertnej w razie śmierci pracownika. Kwestia ta jest uregulowana w art. 93 K.p. Reasumując, należy stwierdzić, że prywatnego pracodawcę obowiązują

wszystkie przepisy płacowe, mające charakter jednostronnie bezwzględnie obowiązujących.

Kilka słów na temat utajniania wynagrodzeń. Na gruncie prawa pracy umowne rozszerzenie katalogu podstawowych obowiązków pracownika np. o obowiązki nieujawniania przez pracownika informacji dotyczących otrzymywanego wynagrodzenia, jest niedopuszczalne. Nie można ujawniania przez pracownika wysokości własnego wynagrodzenia innym pracownikom traktować jako ciężkiego naruszenia obowiązków pracowniczych. Nie narusza także Kodeksu cywilnego pracownik, który ujawnia wysokość swojego wynagrodzenia. Nie ma więc uzasadnienia nakładanie ograniczeń na pracowników w tym względzie - z powoływaniem się na jego dobro osobiste. Przeciwnie, ograniczenia w tym zakresie naruszyłyby wolność osoby do korzystania z przysługujących jej dóbr.

Również zobowiązanie do poufności w zakresie wynagrodzenia za pracę nie może zostać uznane za przejaw obowiązku przestrzegania tajemnicy służbowej (pismo Departamentu Prawa Pracy MPiPS z 18 sierpnia 1993 r. PP024-586/93). Prywatny zakład pracy nie ma pełnej swobody określania miejsca wypłaty wynagrodzenia. Ustalony zwyczaj nakazuje dostarczanie wynagrodzenia bezpośrednio pracownikowi. Trzeba też zwrócić uwagę, że wynagrodzenie winno zostać wypłacone co do zasady w gotówce. W obowiązującym w Polsce stanie prawnym, gdzie obowiązuje zasada swobody umów, zakład pracy nie może żądać od pracownika zawarcia umowy rachunku bankowego. Ewentualne zawarcie takiej umowy nie oznacza jednak w żadnym razie, iż pracownik zobowiązuje się do dochowania tajemnicy w zakresie wysokości swojego wynagrodzenia.

[W zakresie urlopów wypoczynkowych w prywatnym zakładzie pracy obowiązują w pełni przepisy Działu siódmego K.p. (art. 152-173)].

★★★

Obowiązki prywatnego zakładu pracy w związku z ustaniem stosunku pracy

Oświadczenie każdej ze stron o wypowiedzeniu lub rozwiązaniu umowy o pracę bez wypowiedzenia powinno nastąpić na piśmie (art. 30 K.p.). Pracodawca ma obowiązek:

- ★ **udzielenia zwolnienia ma poszukiwanie pracy** (art. 37 K.p.);
- ★ **udzielenia w okresie wypowiedzenia urlopu wypoczynkowego** (art. 170 K.p.);
- ★ **wypłaty ekwiwalentu za nie wykorzystany urlop wypoczynkowy** (art. 171 K.p.);
- ★ **zaspokojenia innych świadczeń należnych pracownikowi** (np. zaległe wynagrodzenie, odprawa, odszkodowanie).

Zakład pracy w związku z wypowiedzeniem, rozwiązaniem lub wygaśnięciem umowy o pracę powinien wypłacić pracownikowi świadczenia tak, aby on nie miał o nie roszczenia do sądu. Należności za pracę korzystają z pierwszeństwa przy podziale sumy egzekucyjnej i są wypłacane zaraz za kosztami egzekucyjnymi i należnościami alimentacyjnymi, a przed wszystkimi innymi należnościami (art. 1025 K.p.c.). Natomiast w razie ogłoszenia upadłości zakładu pracy, wg art. 204 prawa upadłościowego, należności z tytułu umowy o pracę są realizowane w pierwszej kolejności, przy czym syndyk zaspakaja je w miarę wpływu potrzebnych sum (art. 205 prawa upadłościowego).

★ obowiązek wydawania pracownikom świadectwa pracy.

Zgodnie z art. 97 § 1 K.p. w związku z rozwiązaniem lub wygaśnięciem umowy o pracę, prywatny zakład pracy jest zobowiązany niezwłocznie wydać pracownikowi świadectwo pracy. Jest to bezwzględny obowiązek zakładu pracy, który nie może być uzależniony od spełnienia jakichkolwiek warunków przez pracownika.

★★★

Na zakończenie istotna uwaga w sprawie związków zawodowych. W chwili obecnej na tle tworzenia lub funkcjonowania związków zawodowych w prywatnych zakładach pracy, powstają kontrowersje i konflikty. Należy stwierdzić, że w odniesieniu do prywatnego zakładu pracy obowiązuje w pełni ustawa z 23 maja 1991 r. o związkach zawodowych (Dz. U. Nr 55 poz. 234). Zgodnie z przepisami tej ustawy pracownicy każdego zakładu pracy mają prawo tworzenia i wstępowania do związków zawodowych.

Amica line - europejska jakość!

Do tegorocznych Jesiennych Targów Artykułów Konsumpcyjnych DOMEXPO'94 w Poznaniu Amica Holding S.A. przygotowywała się do lipca - mówi szef marketingu Andrzej Drygas. Tym razem miało być stoisko duże, architektonicznie funkcjonalne i okazałe zarazem.

Fabryka Kuchni zawsze swoją ekspozycją targową czymś zaskakiwała, to żywą trawą, to znów wodospadem, rok temu węzłem boa. Ale tegoroczne stoisko trudno porównać z tamtymi. Jego wielkość (dwie kondygnacje, 304 m²), jakość wykonania, szyk, kolorystyka i znane barwy: czerwona, niebieska, biała, wszystko harmonijnie zgrane - robiło imponujące wrażenie. Amica dominowała w pawilonie 24, budziła prestiż, chociaż obok prezentowali się znani producenci zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego lub firmy handlowe: Zelmer, Rowenta, Polar, Wrozet, Universal. Sprzęt z tą nazwą spotyka się w każdym domu.

W tym właśnie pawilonie minister Pol dokonał uroczystego otwarcia targów. Kilka godzin później odbyła się tutaj kolejna uroczystość. **Fabryka Kuchni otrzymała certyfikaty systemu jakości w zakresie projektowania, produkcji oraz serwisu kuchni i kuchenek gazowych, elektrycznych i elektryczno-gazowych.**

Trzy certyfikaty systemu jakości: DQS (Deutsche Qualitätsmanagement-system) - ISO 9001, EQNet (The European Network Quality System), ISO 9000, PCBiC (Polskiego Centrum Badań i Certyfikacji) PN-EN 29001, oficjalnie, na ręce dyrektora F.K. Wojciecha Kaszyńskiego wraz z gratulacjami, złożył Janusz Berdowski - dyrektor PCBiC.

W ceremonii udział wzięli: wysłannik ministra Pola, wojewoda poznański przewodniczący Rady i burmistrz MiG Wronki oraz grono pracowników F.K. Po okolicznościowych przemówieniach zaproszeni goście zwiedzili wystawę. Amica wystawiła pełną gamę urządzeń do kompletnego wyposażenia kuchni, w przeróżnych wersjach. Były kuchnie wolno stojące, płyty i piekarniki do wbudowania, okapy nadkuchenne, a także lodówki, automaty pralnicze, nawet klimatyzatory (nieważne, czy produkowane we Włoszech czy w Izraelu), firmowane znakiem Amica. Wszystko było zmyślnie zaprezentowane oddzielnie w poszczególnych kwaterach stoiska, lub razem - wbudowane w segmenty kuchenne produkcji Drewmela z Piotrkowa Trybunalskiego.

Wśród znanych wyrobów była też nowość; kuchnie wolnostojące „60”. Nimi zamierza F.K. podbić rynek angielski i północnej Europy. Zwiedzający zauważyli wielki postęp jakościowy wyrobów spod znaku „Amica”. Tutaj nie można już mówić o pogoni za Zachodem, on już w tych wyrobach jest widoczny. Wypracowany został jeszcze jeden element dobrego biznesu - handlowy. Amica ma dobrą, wszechstronną reklamę, to przynosi spore korzyści, chociaż nie zawsze szybkie.

Po obejrzeniu wystawy, w Adrii odbył się bankiet, podczas którego prezes Kaszyński podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do przeprowadzenia fabryki przez niełatwy proces certyfikacji. Szczególnie dziękował inż. Pawłowi Łakosemu, który był „ojcem” osiągniętego sukcesu.

Fabryka Kuchni jest jednym z nielicznych producentów w kraju, której technologia produkcji i wyroby spełniają normę europejską, w Wielkopolsce jest pierwszym, który posiada certyfikaty ISO - 9001.

Gratulujemy!

Tekst i zdjęcia: Paweł Bugaj



▲ To wystrażowe stoisko wystawiennicze Amiki projektował Marek Kocięcki a wykonała polsko-niemiecka firma Mełński i Minothe

Dyrektor PCBiC, Janusz Berdowski wręcza certyfikaty jakości dyrektorowi Fabryki Kuchni Wojciechowi Kaszyńskiemu.



Fragment wystawy z najnowszą generacją kuchni. W wystroju stoiska widoczne certyfikaty.

„Amica w domu to komfort pracy, bezpieczeństwo, czystość i elegancja

Od paru miesięcy w Ministerstwie Edukacji Narodowej trwają prace przygotowawcze nad projektem pod nazwą „Nowa Matura”, ale dopiero pod koniec września sprawą tą zainteresowały się media, publikując niezbyt zresztą ściśle informacje.

W dniu 24 października, w Zajączkowie spotkali się zaproszeni przez poznańskiego Kuratora Oświaty, **Grażynę Ziółkowską**, kuratorzy z województw Polski północno - zachodniej. Celem spotkania było zapoznanie szefów oświaty z sąsiednich województw z przyjętym przez Ministerstwo Edukacji Narodowej programem NOWA MATURA i zaproponowanie im współpracy z ośrodkiem poznańskim.

Poznań bowiem, obok Warszawy, Krakowa, Łodzi, Wrocławia i Gdańska, został wyznaczony jako jeden z ośrodków, w których należy podjąć działania mające na celu wypracowanie nowych rozwiązań, dotyczących egzaminów dojrzałości.

Do Zajączkowa zjechali kuratorzy z Bydgoszczy, Górzowa Wlkp., Kalisza, Konina, Koszalina, Leszna, Piły, Słupska, Torunia, Włocławka, Zielonej Góry.

Honory domu pełnili kierujący oświatą w województwie poznańskim: **Grażyna Ziółkowska** i **Zygmunt Sobczyński**. Meritum sprawy przedstawili: **Klemens Stróżyński**, desygnowany przez Kuratora Grażynę Ziółkowską na kierownika projektu w ośrodku poznańskim oraz **Zofia Hryhorowicz** z poznańskiego kuratorium, będąca członkiem centralnej grupy organizacyjno - koordynacyjnej i reprezentująca poznański ośrodek w Warszawie.

Zgodnie z sugestiami Departamentu Kształcenia Ogólnego Ministerstwa Edukacji Narodowej, planuje się pracę w pięciu zespołach przedmiotowych: języka polskiego, matematyki, historii, biologii oraz języków obcych.

Wszyscy kuratorzy zebrani w Zajączkowie, w tym pilski kurator, **Donata Kilar**, deklarowali wolę współpracy z ośrodkiem poznańskim w programie NOWA MATURA. Ustalono, że desygnują w tym celu kompetentne osoby ze swoich województw, które wejdą w skład zespołów przedmiotowych, oraz wyznaczą wojewódzkich koordynatorów projektu.

Zaproponowano dla zespołów przedmiotowych podjęcie następujących zadań na okres najbliższy (bieżący rok szkolny):

1) Zdefiniowanie pojęć, które niezbędne będą w pracy zespołów.

2) Wypracowanie propozycji kryteriów oceniania i określenie ich hierarchii.

3) Próba określenia standardów wymagań egzaminacyjnych w odniesieniu do poszczególnych przedmiotów.

4) Wypracowanie propozycji zmian organizacyjnych, możliwych do wprowadzenia w ramach obowiązującego regulaminu egzaminu dojrzałości, w roku szkolnym 1994/95.

Projektem *Nowa Matura* w ministerstwie kieruje dr Bogna Hiszpańska, głównym doradcą naukowym jest prof. Jan Potworowski, matematyk na stałe zamieszkujący w Anglii, ale współpracujący systematycznie z instytucjami polskimi. W drodze przetargu ministerstwo wybrało rozwiązanie angielskie, a prace nad projektem będą finansowane częściowo z funduszy Wspólnoty Europejskiej.

Dla porządku należy dodać, że prace nad opracowaniem projektu mogą co prawda zakończyć się już w roku 1998, ale kolejne lata będą potrzebne dla wprowadzenia zmian prawnych, przygotowania zmian programowych i organizacyjnych w szkołach, wreszcie - przeszkolenia tysięcy egzaminatorów. Tak więc pierwszy egzamin według nowej formuły odbędzie się najprawdopodobniej dopiero w przyszłym wieku.

Natomiast od tego roku mogą być za zgodą przewodniczących poszczególnych komisji egzaminacyjnych wprowadzane pewne działania, służące testowaniu nowych rozwiązań,

ale mieszczące się w granicach wyznaczonych przez obowiązujący (w tym roku znówelizowany) regulamin egzaminu dojrzałości.

Z działań, które powinny być testowane w najbliższym czasie, należy wymienić stosowanie ujednoliconych kryteriów oceny prac egzaminacyjnych. Niektórzy dyrektorzy szkół średnich myślą o szyfrowaniu danych personalnych maturzystów w miejsce wpisywania nazwisk, niektórzy przymierzają się do wymiany egzaminatorów z inną szkołą, na razie tylko dla jednego czy dwóch przedmiotów.

Pod koniec spotkania w Zajączkowie (notabene bardzo blisko Wroniek) kurator **Donata Kilar** w prywatnej rozmowie z niżej podpisanym wyraziła zamiar znacznie bliższej niż dotąd współpracy z ośrodkiem poznańskim. Ma ona dotyczyć nie tylko egzaminów maturalnych, ale także innych innowacyjnych przedsięwzięć. Kto wie, może wojewód-

Rusza NOWA MATURA

ztwo pilskie „kupi” poznańską formułę egzaminów wstępnych do szkół średnich? Czas pokaże. Pani kurator zamierza też w niedalekiej przyszłości odwiedzić nasze miasto.

Ponieważ nasze województwo będzie uczestniczyć w pracach poznańskiego ośrodka nad NOWĄ MATURĄ, wypada zaznajomić nauczycieli i (a może zwłaszcza) rodziców przyszłych maturzystów z istotą ministerialnego projektu. Oto skrót mojego wystąpienia podczas narady kuratorów:

IDEA PROJEKTU NOWA MATURA

1. Wady obecnego systemu egzaminów dojrzałości:

1) Jest to pozornie egzamin państwowy, a w rzeczywistości ma charakter egzaminu wewnątrzszkolnego. Dlatego obciążony jest charakterystycznymi dla takich egzaminów wadami: ten sam nauczyciel, który ucznia przygotowywał, egzaminuje go, co skutkuje porównywalnością ocen w skali co najwyżej wewnątrzklasowej lub wewnątrzszkolnej. Dalej - wynik egzaminu nie może być w takiej sytuacji żadnym świadectwem skuteczności procesu dydaktycznego. Dalej - pojawiają się problemy związane z nakładaniem się kryteriów merytorycznych i personalnych (typu: trudna sytuacja rodzinna; albo: sprawiał kłopoty; albo: aktywnie uczestniczył w życiu klasy i szkoły). Wreszcie (zwłaszcza w małych miejscowościach) - nacisk opinii zewnętrznej.

2) Egzamin maturalny, w świetle prawa równowartościowy, w istocie taki nie jest. Przy przyjmowaniu na studia nie bierze się pod uwagę, czy matura była zdawana w szkole młodzieżowej, czy wieczorowej; w liceum ogólnokształcącym, liceum zawodowym czy technikum. Jednak tematy z danego przedmiotu muszą być zgodne z realizowanym w danej szkole programem nauczania, a te są w różnych typach szkół różne. Szczególnie widoczne to jest (i istotne) w przypadku matematyki. Stąd poziom wiedzy i umiejętności maturzystów z różnych szkół nie jest porównywalny.

3) Egzamin maturalny nie bada życiowo przydatnej wiedzy i umiejętności, lecz **sprawność zachowań szkolnych**. Po ukończeniu szkoły na ogół nie pisze się wypracowań z języka polskiego i historii, a tym bardziej z biologii; rozwiązuje się problemy, nie zadania matematyczne w szkolnej postaci.

4) W procesie oceniania brakuje wystandaryzowanych narzędzi pomiaru wiedzy i umiejętności, zbyt duży wpływ na ocenę mają intuicja i cechy osobowe nauczyciela. Poza tym nauczyciele często nie byli w ogóle uczeni procedury oceniania albo byli jej uczeni według różnych zasad.

2. Egzamin maturalny, aby był uznawany w Europie, musi spełniać pewne kryteria:

1) Musi badać wyraźnie określone jakościowo i ilościowo dobra intelektualne kandydata. W tym celu muszą powstać jednolite w skali kraju standardy wymagań dotyczące wiedzy i umiejętności, na poziomie wykształcenia średniego.

2) Musi mieć charakter egzaminu państwowego, czyli oderwanego od szkoły, porównywalnego w skali kraju czy nawet w szerszej skali. Oceny muszą być wystawiane według tych samych kryteriów, jednakowo zhierarchizowanych i jednakowo rozumianych. Ocenianie prac przez osoby z zewnątrz powinno zapewnić obiektywizm, a tym samym możliwość porównania skuteczności pracy różnych szkół. Taki egzamin może być podstawą rozpoczęcia studiów - wtedy ewentualny egzamin wstępny pełni wyłącznie funkcję selekcyjną, nie musi sprawdzać dojrzałości intelektualnej i wiedzy kandydata.

3) Przy odpowiednim określeniu standardów wymagań może spełniać warunek bycia egzaminem **dojrzałości**, czyli mierzyć przygotowanie kandydata do właściwego na tym poziomie funkcjonowania w sferze kultury i cywilizacji. Może mierzyć te sprawności intelektualne, które będą niezbędne czy użyteczne w dorosłym życiu.

3. Ważne jest przyjęte założenie, że zasadnicze zmiany organizacyjne i strukturalne egzaminu dojrzałości muszą zostać poprzedzone przez przyjęcie standardów wymagań egzaminacyjnych. Jest to fundamentalna zmiana w myśleniu: standardy edukacyjne określają cel kształcenia, formułując zakres i poziom umiejętności, sprawności i wiedzy absolwenta szkoły. Dopiero na ich podstawie opracowuje się podstawy programowe, a potem programy nauczania, czyli mechanizmy bezpośrednio sterujące pracą dydaktyczną szkoły.

Taka kolejność jest logiczna. **Znacznie bardziej wartościowe jest dostosowanie pracy szkoły do określonych w standardach egzaminacyjnych celów, niż występujące obecnie dostosowanie egzaminu do tego, czego uczy się w szkole.** Pracodawcy absolutnie nie będzie interesować, czego kandydat na pracownika uczył się w szkole; ważne jest, co potrafi - i tego powinien się uczyć, czego pracodawca wymaga.

4. Ze względu na skalę i specyficzność zamierzeń, prace nad projektem NOWA MATURA powinny być prowadzone przynajmniej na dwóch skrajnych poziomach: najwyższym (dotyczy koncepcji standardów wymagań egzaminacyjnych) i najniższym (dotyczy wypracowania i wypróbowania technik i metod obiektywizujących ocenianie).

Na koniec można zaznaczyć, że *Wronieckie Sprawy* są pierwszą w województwie pilskim gazetą lokalną, informującą środowisko o podjęciu na naszym terenie prac nad tym prestiżowym projektem Ministerstwa Edukacji Narodowej.

Klemens Stróżyński





Pani mgr Maria Stryczyńska (z d. Figlarz) cieszy się wśród mieszkańców Wroniek wielką estymą. Jest osobą popularną i uznaną za jej życzliwość do ludzi, szczególnie odczuli to ci wszyscy, którzy byli klientami apteki *Pod Orłem*.

Urodziła się 27 lipca 1912 roku w Szamotułach, gdzie w 1932 roku ukończyła Państwowe Gimnazjum Humanistyczne (obecne Liceum

Maria Stryczyńska

Ogólnokształcące im. ks. Piotra Skargi). W 1933 roku rozpoczęła studia na Wydziale Farmaceutycznym Uniwersytetu Poznańskiego, uzyskawszy tamże dyplom w 1938 roku. W czasie okupacji hitlerowskiej zmuszona była opuścić Szamotuły i udać się do Warszawy.

W 1940 roku znalazła się w Krakowie, obierając miejsce pracy w znanej aptece *Pod Hygeą*. W 1945 powróciła do rodzinnych Szamotuł i podjęła pracę w miejscowej aptece, a potem także w Obrzycku. Od 1 stycznia 1947 r. rozpoczęła pracę w aptece *Pod Orłem*, już jako małżonka jej właściciela, również magistra farmacji, Mariana Stryczyńskiego. Po jego przedwczesnej śmierci przez wiele lat była kierowniczką tej zabytkowej, z 1784 roku, apteki.

Wówczas nastąpił dla niej okres najbardziej wytężonej pracy, co wiązało się z koniecznością pełnienia dyżurów, nawet w nocy, kiedy zmuszona była wydawać leki w nagłych przypadkach. Pracowała wtedy 24 godziny na dobę, mimo iż

była matką dziecka, dziś mgr inż. Pawła.

W 1951 roku tę, pięknie wyposażoną w stylowe meble z 1893 roku oraz inne urządzenia, aptekę upamiętniono. Pracowała jednak na stanowisku kierowniczką do roku 1970. Przedtem zdołała zabezpieczyć farmaceutyczne muzealia oraz spory zbiór archiwaliów. Tu trzeba wspomnieć o pasji historycznej pani Marii: głównie jej uwagę zajęły badania nad przeszłością swej apteki (napisała wielką jej kronikę), ale nie tylko; chociaż szamotulanka z urodzenia, stała się pasjonatką przeszłości Wroniek, wronczanką - rzec można - z krwi i kości. To właśnie ona, obok paru innych osób, rozumiała potrzebę powołania w naszym mieście placówki muzealnej. Wiadomo, że nastąpiło to w dniu 27 listopada 1993 roku, po długich latach adaptowania na ten cel zabytkowego spichlerza. Niestety, wskutek choroby nie mogła uczestniczyć w uroczystym otwarciu wymarzonego przez siebie Muzeum Regionalnego.

Inna pasją mgr Stryczyńskiej jest turystyka i krajoznawstwo. Przeglądając jej notatki, prowadzone z iście aptekarską dokładnością, dowiedziałem się, że odwiedziła miasta omalże całej Polski. Odbyla podróże krajoznawcze do Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Jugosławii, Austrii, Rumunii, Włoch, Francji, a nawet do Gruzji i Armenii.

Rozmowa z panią magister, bo tak powszechnie jest tytułowana przez wronczan, sprawia każdemu, kto ją odwiedza, sporo satysfakcji. Emanuje od niej pogoda ducha, optymizm, i mimo swych 83 lat żyje nadal problemami swego miasta.

Życzymy zatem pani Marii jeszcze wielu lat życia w najlepszej kondycji psychofizycznej.

Janusz Łopata-Łowiński

P.S. O bohaterce artykułu i aptece *Pod Orłem* ukazały się publikacje:

1. J. Brzezińska - Historyczna pasja farmaceutki, „Służba Zdrowia” nr 7 z 14.02.1988.

2. K. Stróżyński - Historia jednej apteki, „Obserwator Wielkopolski” nr 8 z 29.04.1990.



Stanisław Zgaiński

Był z zawodu nauczycielem, a także utalentowanym artystą - grafikiem i rysownikiem, autorem bardzo udanych ekslibrisów (znaków własnościowych miłośników i kolekcjonerów książek).

Z Wronkami Stanisław Zgaiński związał się w okresie okupacji hitlerowskiej; przebywał w naszym mieście z żoną Ludwiką i z dziećmi (Ewą i Wojtusiem, urodzonym we Wronkach), od maja 1940 r. do 8 sierpnia 1944 r. Tego dnia aresztowało go Gestapo, na terenie fabryki zbrojeniowej dra Kocha (po wojnie „metalownia”), gdzie pracował jako kreślarz i rysownik. Powodem aresztowania była jego przynależność do Armii Krajowej, pod pseudonimem „Klon”.

Ten zasłużony i uzdolniony artystycznie nauczyciel nigdy już nie miał cieszyć się wolnością, zmarł bowiem 14 października 1944 r. w straszliwym obozie koncentracyjnym (kamieniołom) w Gross Rosen (obecnie: Rogoźnica k. Strzegomia).

Stanisław Zgaiński, popularna i ciesząca się dużym szacunkiem postać przedwojennych Szamotuł, urodził się 28 kwietnia 1907 r. w Kruszwie pod Czarnkowem. Z początkiem lat dwudziestych jego rodzice osiedlili się we wsi Kłoda koło Rydzyny, w powiecie leszczyńskim.

Po ukończeniu szkoły powszechnej podjął naukę w leszczyńskim Seminarium Nauczycielskim, natomiast egzamin kwalifikacyjny złożył w Czarnkowie. Pracował w szkołach powszechnych w Kaźmierzu (2 lata) i w Szamotułach (11 lat). Nie był nauczycielem przeciętnym, miał szerokie zainteresowania kulturą wysokiej rangi, nie tylko zajmował się grafiką, rysunkiem i malowaniem (w mniejszym stopniu), ale także pochłaniał go muzyka. Szczególnym sentymentem i uwielbieniem darzył kompozycje Chopina, interesowała go też muzyka ludowa, w tym wszelkie przejawy szamotulskiego folkloru. Sam grywał dobrze na fortepianie, skrzypcach, zaś na gitarze - pięknie.

Dużo swego wolnego czasu poświęcał na zwiedzanie i przy okazji - rysowanie zabytkowej architektury. Te jego wszechstronne umiejętności zjednywały mu liczne grono przyjaciół o podobnych zainteresowaniach, co w konsekwencji doprowadziło do powołania w Szamotułach klubu literacko - artystycznego „Wietrzne Pióro”. Razem z Władysławem Frąckowiakiem przygotowali, wydane drukiem, „Wesele Szamotulskie”, ozdobione przez Zgaińskiego nie tylko szatą graficzną, ale także opracowanymi przez niego nutami szamotulskich melodii ludowych.

Mimo iż był, jako artysta - plastyk, samoukiem, to jego prace, zwłaszcza graficzne (głównie drzeworyty), były cenione wysoko, a wśród nich przede wszystkim ekslibrisy. Znaki te wykonał m.in. dla wielkiego muzyka i patrioty, J. I. Paderewskiego oraz dla Gustawa Morcinka, znanego pisarza śląskiego, piewcy górniczego trudu, który wprost był swoim ekslibrisem zachwycony, wyrażając swą wdzięczność w zachowanym do dziś liście do autora.

Stanisław Zgaiński dużo podróżował i dzięki tym krajoznawczym wędrówkom powstało wiele rysunków i szkiców, szczególnie z okolic Szamotuł (Wronki, Obrzycko, Kaźmierz) i z samego tego powiatowego miasta. Rysował także na Wybrzeżu: Gdynię, Gdańsk, Puck. Motywami ludowymi są przedstawione w barwnych strojach typy Szamotulan, kobiet i mężczyzn oraz rybaków morskich z Kaszub. Dziesiątki jego prac mówią o niespożytej aktywności twórcy, którą, niestety, poważnie ograniczył i w końcu zniweczył atak Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 r.

Zmobilizowany na wojnę, uczestniczył w największej i krwawej bitwie Września, nad Bzurą; wzięty do niewoli w marcu 1940 r., powrócił na krótko do Szamotuł, a następnie znalazł się we Wronkach. Z ruchem konspiracyjnym związał się już w niewoli (Śląsk), gdzie został zaprzysiężony w Związku Walki Zbrojnej (w późniejszym okresie pod nazwą AK). Konspirację kontynuował następnie we Wronkach, co - jak pisał wyżej - doprowadziło do aresztowania go przez Gestapo. Po torturach w osławionym, obecnym Domu Żołnierza w Poznaniu, został wysłany do Gross Rosen, gdzie wskutek ciężkiej choroby, w wyniku

doznanych w Poznaniu okaleczeń, zmarł.

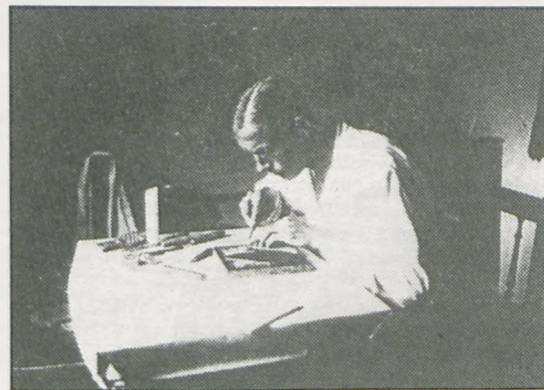
Na wronieckim cmentarzu parafialnym istnieje jego symboliczny grób z krzyżem, ustawionym obok nagrobka jego małżonki, Ludwiki - wieloletniego pedagoga wronieckich szkół.

Proponuję w tym miejscu, aby dla uczczenia pamięci nauczyciela - artysty, a także żołnierza wronieckiej grupy AK, Towarzystwo Miłośników Ziemi Wronieckiej poczyniło starania, by na ścianie budynku, gdzie mieszkał w czasie okupacji (przy ul. Klasztornej 6), wmurować pamiątkową tablicę.

Jest okazja, aby Czytelników WS poinformować, że w dniu 7 października br. w szamotulskim Muzeum - Zamku Górków nastąpiło otwarcie wystawy w związku z 50. rocznicą śmierci, pt. *Stanisław Zgaiński - nauczyciel i artysta*. Na tę uroczystość przybyło ponad sto osób, wzięła w niej udział także jego córka - p. Ewa Mossakowska z małżonkiem.

Tę niezwykle ciekawą ekspozycję będzie można zwiedzać do końca stycznia 1995 r., codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, w godz. 9.00 - 16.00.

Janusz Łopata-Łowiński



Stanisław Zgaiński pracuje nad płaskorzeźbą

Wzmożone przygotowania do wyjazdu grupy dzieci z najuboższych rodzin do Holandii trwały od połowy sierpnia. Trudu organizacyjnego podjął się prezes Stowarzyszenia Współpracy Miast Wronki - Beverwijk, **Bogdan Tomczak** wraz z dyrektorem WOK-u, **Bogdanem Czerwińskim**.

Przez wiele tygodni szukali oni (i nadal poszukują) sponsorów, którzy finansowo mogliby wesprzeć tę cenną inicjatywę. Strona polska zobowiązała się do załatwienia wszelkich formalności paszportowych i pokrycia kosztów przejazdu dzieci do holenderskich rodzin. Holendrzy gwarantowali zakwaterowanie i wyżywienie całej grupy.

Na spotkaniu z dyrektorami szkół podstawowych i kierowniczką Ośrodka Pomocy Społecznej ustalono kryteria wyboru dzieci (rodziny wielodzietne, rozbite, patologiczne, o niskich dochodach na członka rodziny). Za wybór uczniów odpowiedzialni byli dyrektorzy szkół. Każda szkoła ośmioklasowa otrzymała jedno miejsce na stu uczniów, i tak: SP 3 otrzymała 8 miejsc, SP 2 - 6 miejsc, SP 1 - 6 miejsc, Biezdrowo - 5 miejsc, Nowawieś - 3 miejsca, Chojno - 2 miejsca.

Opiekę nad dziećmi sprawowali nauczyciele: **Elżbieta Rosada** - kierownik grupy (SP 3), **Wiesława Jabłońska** (SP 1), **Krystyna Jarysz** (SP Nowawieś). Z grupą pojechała także redaktorka *Wronieckich Spraw*, **Krystyna Tomczak**.

Noc z 7/8 października w wielu domach minęła na czuwaniu, a dzwonek budzika oznajmił początek wielkiej przygody. Autobus z Chodzieży wraz z kierowcami: Zenonem Szymczakiem i Janem Bryćko podjechał na miejsce zbiórki o 4.45 przed budynek SP 3. Sprawnie zapakowano bagaże, wśród nich zamówioną telefonicznie z Holandii polską kaszanke - przysmak dla Polki w Beverwijk.

W momencie sprawdzania listy obecności okazało się, że brakuje jednego chłopca. Poranne poszukiwania, pakowanie Przemka (wg niego do 16.45 miał jeszcze dużo czasu) opóźniły wyjazd o całą godzinę.

Po stosunkowo krótkiej jeździe na światłach okazało się, że jedziemy niesprawnym autobusem. Słubnicy mechanicy wymieniali ze spłaty alternator na nieco lepszy



Wronieckie dzieci w stadninie koni w Beverwijk aan de Lunetten

Fot. Foto studio GOEDHEER

(wieziony jako część zamienna). Niestety, mimo życzliwych rad mechaników, mimo starań naszych kierowców w usuwaniu kolejnych niedomagań dotarliśmy jedynie do granicy holenderskiej. Dalsza jazda była już niemożliwa. Dzięki pomocy Wiliama Spruita (sekretarza Stowarzyszenia strony holenderskiej), jego telefonicznym interwencjom, pomoc drogowa dotarła do nas bardzo szybko. Mimo świetnie wyposażonego pogotowia drogowego pomoc była tylko doraźna.

Po godzinnym ładowaniu akumulatora na szosie dojechalismy do warsztatu, żeby tam spędzić kolejne trzy godziny, aby móc dojechać do celu. Dzieci zahartowane codziennymi trudami były wspaniałe, żartowały, śpiewały, aż wreszcie skulone zasnęły na siedzeniach. Na całe szczęście noc była w miarę ciepła.

Do Beverwijk dotarliśmy o godz. 5.00 rano, po 24-godzinnej przygodzie autokarowej (z 9-godzinny opóźnieniem). Powitanie było krótkie. Oczekujący zabrali po dwoje dzieci w samochody i udali się do swoich domów. Rodziny holenderskie ustaliły, że:

- zabezpieczą naszym dzieciom spokój i odpoczynek w godziwych warunkach;

- stworzą warunki do zabawy i wspólnych kontaktów z ich dziećmi;

- będą się starały obudzić motywację do nauki języków obcych (brak znajomości języka dzieci nasze bardzo odczuwały).

W związku z powyższymi założeniami program turystyczny naszego pobytu dla całej grupy był ubogi. Dzieci ujrzelismy dopiero w poniedziałkowe południe w stadninie koni w Beverwijk aan de Lunetten. Wszystkie były radosne i uśmiechnięte. Wszelkie dolegliwości i zmęczenie wywołane podróżą minęły. Chłopcy i dziewczęta chętnie zwiedzali stajnie, czesali końskie ogony. Każdy z nich miał okazję pojeździć wierzchem.

W tym czasie polscy i holenderscy opiekunowie wymieniali pierwsze obserwacje. Dla pani Krystyny Jarysz (tłumaczki) był to czas intensywnej pracy. Pytano o każde dziecko, o jego sytuację rodzinną, problemy domowe. Trudno było odpowiedzieć na wiele pytań, ponieważ zespół dzieci, jak już wspominałam, składał się z reprezentacji aż sześciu szkół. Potrzebne były dodatkowe rozmowy z dziećmi.

Wielkie zdziwienie wśród matek holenderskich wywołało spore kieszonkowe (50-100 guldenów) polskich dzieci, bądź co bądź, z rodzin ubogich. Z zażenowaniem staraliśmy się wyjaśnić, że o kieszonkowym decydowała często cała rodzina, łącznie z dziadkami, ciociami, a niekiedy bliskimi sąsiadami.

Zgodnie z propozycją holenderskich opiekunów ustaliliśmy wspólnie, że dzieci pieniądze te zabiorą z powrotem do Polski, wymienią na złotówki i przeznaczą na najpotrzebniejsze rzeczy. Od rodzin holenderskich każde dziecko otrzymało 5 guldenów (ok. 70.000 zł) kieszonkowego, które ich zdaniem miało wystarczyć na samodzielny zakup drobiazgów.

Po radość do

Korzystając z okazji wspólnej rozmowy próbowaliśmy przekonać Holendrów, aby wprowadzić do wspólnego programu wyjazdy naszym autobusem do kilku ciekawych miejsc. Wówczas to dzieci zwiedzając będą miały okazję skorzystać z tłumacza i lepszego poznania Holandii.

Niestety, argumenty nasze nie były zgodne z ich wcześniejszymi założeniami - musieliśmy pogodzić się z ich programem naszej wizyty. Razem byliśmy na godzinny spacer nad Morzem Północnym, a dwa dni później w Amsterdamie. Z okien statku płynącego po kanałach podziwialiśmy piękne zabytkowe budowle. Barwne opowieści tłumaczyła nam p. Danuta Wilbie (Polka z pochodzenia).

Dzieci zdziwiły olbrzymie ilości rowerów parkujących na ulicach (tylko w Amsterdamie jest milion rowerzystów). Wielkie ożywienie zauważyliśmy również w momencie mijania „kocięgo statku” - przytulku dla bezdomnych kotków.

W drodze powrotnej do Beverwijk zatrzymaliśmy się w pięknej kawiarni na słodki poczęstunek. Bez trudu dostrzegliśmy, że dzieci nasze pragną też mieć kontakt ze sobą.

W przeddzień wyjazdu spotkaliśmy się na wspólnym lunchu, podczas którego dzieci podziwiali sztuczki iluzjonisty. Przy tym każde dziecko w czasie pokazów obdarował cudacznymi balonikami, wyczarowując im pieski, kotki, kwiatki, ptaszki i inne stworzenia.

Członkowie Orkiestry Maszerująco - Widowiskowej z Beverwijk przygotowali na to spotkanie tradycyjną holenderską grochówkę i skromne podarki. Radość dzieci mieszała się z grymasem smutku na twarzach ich opiekunów. Przez te kilka dni żyli się z małymi Polakami, żal było się rozstawać.

Dzieci dumnie paradowały w nowych holenderskich rze-



Te radosne buzie najbardziej ilustrują samopoczucie naszych dzieci w Holandii

czach, wymieniały swoje wrażenia, opowiadały o „swoich” rodzinach. Wszystkie były bardzo zadowolone. Na wielu buziach zginął smutek codziennego dnia, który często towarzyszy im we własnym domu. Na pytanie: *Czy chcielibyście tu pozostać?* - wielu odpowiadało twierdząco, dodając po chwili: *ale żeby była tu moja mama, rodzeństwo.*

Z luźnych odpowiedzi wynika, że dzieci spędzały czas bardzo różnie, w zależności od możliwości i pomysłowości holenderskich opiekunów. Jedne jeździły rowerami po uroczych trasach turystycznych, inne korzystały z pływalni, sal gimnastycznych. Wiele dzieci zwiedziło skansen z wiatrakami. Niestety, bariera językowa nie pozwoliła im na utrwalenie pojęć związanych z poznawanymi obiektami.

Pomijając wartości dydaktyczne, dzieci zgodnie z założeniami odpoczywały, miło spędzając czas.

15 października, w zamglony poranek, wszyscy punktualnie dotarli na miejsce zbiórki. Każde dziecko z dodatkowym, często szo-

Holandii

kującym wręcz bagażem. Trzeba było wygospodarować dodatkowe miejsce na dodatkowe paczki i walizki.

Ostatnie pożegnalne gesty i punktualnie o godz. 7.00 wyruszamy w stronę Polski. (Stan techniczny autobusu sprawdzony został przez przybyłą specjalnie w tym celu ekipę z Chodzieży, a i zasługi Holendrów w tym zakresie też były znaczne).

Podróż powrotna przebiegała sprawnie. Pogoda wymarzona. Na 40 km przed granicą potężny „korek”. Poruszaliśmy się w ślimaczym tempie 10m/godz. W końcu podjęliśmy decyzję o opuszczeniu autostrady i dojechaniu do granicy okrężnymi drogami. Polską ziemię witaliśmy o 24.00, a o 2.30, po 22 godzinach jazdy, nasze miasto i czuwających rodziców. Spóźnienie było również duże, ale podróż znacznie miłsza.

Sponsorami tej wyprawy do chwili obecnej są: PPM POMET-2, Przedsiębiorstwo Komunalne, Nadleśnictwo Wronki, Spółdzielnia Usług Rolniczych we Wronkach z siedzibą w Ćmachowie. Dziękujemy.

Brakującą kwotę wyłożyli: Towarzystwo Miłośników Ziemi Wronieckiej i Urząd Miasta i Gminy Wronki. Wierzmy, że ludzi dobrej woli jest więcej. (Konto: Nr 1108-139-31 BS Wronki, TMZW)

W Holandii wronieckie dzieci i opiekunów **gościli:** T. Beelen, v. d. Ham, A Mul, v. d. Klis, OP t Hof, t.h. Huising, H. Haver, R. Veldhuis, Doodeman, T. Booy, J.D. Wilby, Knecht, J. Witters, Bubberman, M. Hoogeveen, W. Baas, G. Willemse. Koordynatorem i jednocześnie opiekunem był **C. Vet.**

Dzieci obiecały, że będą pamiętać o swoich dobrych holenderskich opiekunach, a wspaniałe wrażenia z kraju tulipanów na zawsze pozostaną w ich pamięci.

Krystyna Tomczak

HOLENDERSKA PRZYGODA „CHEŁCHACZY” (II)

Trudno w kilku słowach opisać, co działo się w ciągu dziesięciu dni. Opisalibyśmy dokładnie wszystko w specjalnej kronice (41 stron, 144 zdjęcia). Spróbujmy jednak streścić nasze poznawanie Beverwijk i okolic.

Nasi gospodarze okazali się wspaniałymi kompanami, dlatego czuliśmy się jak w domu wszędzie, dokąd nas zawieźli. Oprócz plaży w Wijk aan Zee ujrzelśmy także Amsterdam, dokąd płynęliśmy statkiem. Przed pałacem królowej, na placu karmiliśmy gołębie, a w samym pałacu zachwycaliśmy się wszystkim - od podłogi po sufit. Na własne oczy ujrzelśmy ogromne śluzę w Ijmunden. W Haarlem chodziliśmy pięknymi ulicami starówki, podziwiając wspaniałe sklepy.

Zachwyt nasz wzbudził skansen w Zaandam z prawdziwymi wiatrakami i wytwórnią serów oraz muzeum holenderskich drewniaków zwanym klumpami. W samym Beverwijk odwiedziliśmy ratusz, gdzie przywitał nas pan Hazenberg. Dwa razy oglądaliśmy panoramę miasta z wysokości wieży widokowej starego kościoła oraz tarasu znajdującego się na ratuszu.

Całe popołudnie szaleliśmy w wesołym miasteczku, innym razem zwiedzaliśmy park krajozrazowy, kościół baptystów, ewangelików, a w niedzielny poranek śpiewaliśmy „Czarną Madonnę” w kościele rzymsko - katolickim. Chodząc po mieście budziliśmy powszechne zainteresowanie, bo przecież widok to niecodzienny - 46 harcerzy umundurowanych inaczej niż holenderscy skauci.

Dane nam było posmakować kuchni holenderskiej, choć większość posiłków przygotowywaliśmy sami. W czasie dnia polskiego nie obyło się bez polskiej grochówki.



Bojowe dziewczęta w bojowych holenderskich uniformach

Najmilej jednak wspominamy wizytę u zaprzyjaźnionego już z nami komendanta straży pożarnej w Beverwijk - Jana Nome. Przyjął nas uroczystym śniadaniem, a potem oddał do dyspozycji właściwie wszystko, co być może w straży pożarnej na miarę XXI wieku. Odbyły się zawody sekcji, ćwiczenia bojowe, pokazy wozów strażackich. Mieliśmy okazję przejechać się samochodem strażackim po okolicy, zobaczyć po raz trzeci panoramę miasta z wysokości 30 metrów, z podnośnika (w koszu). Spędziliśmy 8 godzin, nie zauważając, jak czas biegnie.

Czas w ogóle biegł nieubłaganie i aż trudno było uwierzyć, że to już koniec obozu. Żegnaliśmy się właściwie trzy razy. Raz przy ognisku żegnali nas gospodarze, następnego dnia my ich, a trzeciego - wspólnie, wśród wspólnych łez żegnaliśmy my ich i oni nas. Nie zabrakło

nikogo, z kim poznaliśmy się do tej pory.

Wyjeżdżaliśmy gorąco żegnani i eskortowani przez samochody naszych Przyjaciół aż do Amsterdamu. Przez co najmniej dwie godziny w autokarze słyszeć było szlochy, nawet cukierki na pocieszenie nic nie dały.

Pozostawiliśmy w Beverwijk ludzi, za którymi już tęsknimy. Otrzymaliśmy od nas zaproszenie do odwiedzenia Polski w 1995 roku. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, najpóźniej za 10 miesięcy spotkamy się znowu, tym razem we Wronkach. Postaramy się, by i oni wyjeżdżali, lejąc rzeki łez przy pożegnaniu, z żalu, że muszą się z nami rozstać.

Na zakończenie jeszcze raz dziękujemy wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do tego, by nasze wakacje pozostały w pamięci na zawsze!

phm. Grażyna Kaźmierczak

...to nie był dla mnie czas stracony

Nawet dzień nie zapowiadał się słoneczny, kiedy uczniowie klasy pierwszej Technikum Ogrodniczego w Rokietnicy wyruszyli na klasową wycieczkę do Wronek. W planie mają co miesiąc taką eskapadę po Wielkopolsce, ale zaczynają od tego właśnie miasta. *Co może być interesującego w tej miejscinie?* - takie pytanie zadawali sobie uczniowie. Wierzyli jednak swemu wychowawcy, który zapewniał, że Wronki mają wiele interesujących rzeczy do pokazania.

Najpierw spotkanie z wroniecką farą. Niestety, zamknięta, remont. Ale jakież było nasze zdumienie, gdy otwarto nam boczne wejście kościoła i poproszono do środka. To dzięki uprzejmości pracujących tam ludzi i przybyłego kościelnego mogliśmy poznać wnętrze i historię świątyni. Przy okazji było też repetytorium wiedzy o stylach w architekturze.

Młodzież na pewno nie zapomni przemilego spotkania z pasjonatami wronieckiego muzeum. Celowo używam takiego określenia, gdyż dzięki właśnie tym i takim ludziom wyposażenie tego obiektu w tak krótkim czasie zdumiewa, a u wielu wywołuje niedowierzanie. W pierwszej kolejności zatem spotkanie z panem kapitanem Władysławem Włodarczakiem. Jego wypowiedziom towarzyszy cisza. Młodzież, zwykle ruchliwa i rozmawiająca, teraz milczy i słucha. Jest z panem Władkiem w dalekiej przyszłości, poluje, pomaga tropić zwierzynę itd. Dużo wiedzy przyrodniczej, duża praktyka, duże doświadczenie, ale przede wszystkim serce dla zwierząt. Pan Włodarczyk tym żyje, to w pewnym momencie udziela się zgromadzonym w sali.

Czego nie ma w tym spotkaniu? Myślę, że potrzeba zdecydowanie więcej miejsca dla eksponatów, byłoby ich o wiele więcej, ale i te starczą, by mówić tu o florze, faunie, obyczajach i zwyczajach łowieckich, o niepisanym prawie myśliwych. Jest też element lekcji języka polskiego - żargon myśliwski. Wspaniała lekcja przyrody, czas refleksji nad ekologicznym stanem polskich łąk, lasów, rzek i pól. Niczym werset Apokalipsy zapadły w serca uczniów słowa pana Władysława, że bezpowrotnie giną przepiękne, zające i wiele innych zwierzynek.

Schodzimy piętro niżej, tam czekają nas następni pasjonaci. To dzięki nim poznamy za chwilę historię - tę bardzo dawną i najnowszą Wronek i okolic. Szczególne zainteresowanie budzą wykopaliska oraz najstarsze narzędzia i urządzenia. Dłuższą klasę zatrzymuje się też przy eksponatach z epoki terroru stalinowskiego. Jest tego na razie niewiele, o tych sprawach mówi się przecież od niedawna. Miłośnicy najnowszej historii Wronek i okolic są optymistami, na pewno uda się im zgromadzić o wiele więcej materiałów z tego okresu. I są pod tym względem dla nas wiarygodni. Muzeum - to dla nich drugie życie, ich drugi dom, ich pasja życia, której nie wykorzeni nikt.

Dlaczego najpierw do Wronek? Czy sentyment wychowawcy klasy, starego krajana tych ziem? Czy może początek poznawania regionu wielkopolskiego? Myślę, że jedno i drugie. Młodzież musi zrozumieć, że składową kultury wielkopolskiej są kultury regionalne, w tym kultura Ziemi Wronieckiej. Okazuje się, że cegiełka kulturowa ludności wronieckiej wcale nie jest skromna. Chodzi tylko o to, by ją zachować i przekazywać potomnym. Wielka historia ma bowiem rodowód w historii terytorialnej malej.

Nie sposób nie wspomnieć o zwiedzaniu wronieckiego klasztoru O.O. Franciszkanów. Znów ciepłe przyjęcie, pokazanie kościoła, rys historyczny świątyni, kilka słów Prawdy dla młodzieży, refleksje, pytania. Udało mi się, tak mi się przynajmniej wydaje, przekonać oprowadzającego nas brata, że nieraz zupełnie przypadkowo rzucone słowa Prawdy przyniosą mogą więcej pożytku, niż przydługawa homilia czy katecheza. Słowa tu zasłyszane młodzież na pewno zapamięta.

Co może być we Wronkach? To pytanie, postawione na wstępie, znalazło już odpowiedź. Było ich kilka na zakończenie i podsumowanie wycieczki. Zacytuje jedną, której autorką jest jedna z uczennic tej klasy: *Miałabym grzech, gdybyś powiedziała, że mój dzisiejszy pobyt we Wronkach był dla mnie czasem straconym.*

Tadeusz Rzyszczyk

W dniach 23-25 września br. we Wrocławiu, w Auli Politechniki Wrocławskiej odbył się V Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury. Najpierw jednak kilka słów o Radzie.

Radę Krajową Regionalnych Towarzystw Kultury tworzą przedstawiciele towarzystw, po jednym z każdego województwa, desygnowani przez sejmiki wojewódzkie. Kadencja trwa 4 lata i kończy się w dniu rozpoczęcia kolejnego Kongresu. Pracami bieżącymi kieruje przewodniczący oraz prezydium w łącznym składzie 11 członków. Obok reprezentowania interesów towarzystw, animowania ruchu regionalnego, zabiegania o tworzenie warunków organizacyjno - materialnych dla towarzystw, Rada jest organizatorem tzw. „Spotkań Regionalnych”, poświęconych wybranym tematami, istotnym dla całego ruchu regionalnego.

Zadaniem Rady jest reprezentowanie interesów ruchu regionalnego wobec władz państwowych, sił społecznych i politycznych. Nie jest strukturą nadrzędną wobec samorządnych, regionalnych towarzystw kultury, służy jednocześnie współpracy między nimi, obiegu informacji o ich działalności, upowszechnianiu ich dorobku, sprzyja kształtowaniu się ich myśli programowej. Rada nie posiada osobowości prawnej, nie dysponuje też żadnym majątkiem, korzysta więc z pomocy organizacyjnej Krajowego Ośrodka Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury, placówki mieszczącej się w Ciechanowie i pełniącej funkcję centralnej biblioteki i centralnego archiwum dokumentującego dorobek polskich regionalnych towarzystw kultury. Ośrodek gromadzi, opracowuje i udostępnia wszelkie materiały dotyczące dziejów i problemów ruchu regionalnego na obszarze Polski, a w odniesieniu do XIX i pocz. XX wieku, na ziemiach polskich pod zaborami. Od blisko 200 lat regionalne towarzystwa kultury stanowią istotny składnik polskiej panoramy kulturalnej. Tak było w warunkach niewoli narodowej, gdy celem stało się zastępowanie nie istniejących państwowych instytucji kulturalnych, gdy stowarzyszenia były ośrodkami życia polskiego i ważnymi ogniwami ruchu intelektualnego i kulturalnego. Tak było i wówczas, gdy towarzystwa włączyły się do odbudowy potencjału kulturalno - oświatowego odrodzonego Państwa Polskiego po II wojnie światowej.

Towarzystwa mają różnorodny program i zasięg terytorialny, ale ich wspólną cechą jest społeczne zaangażowanie na rzecz rozwoju kulturalnego własnego środowiska, jednoczenia sił ludzkich i działań mających na celu wyzwolenie ofiarności oraz inicjatywy, pomnażania dorobku materialnego i duchowego. Wiele z istniejących towarzystw powstało jeszcze w warunkach niewoli narodowej. Natomiast większość rozpoczęła działalność tak jak Towarzystwo Miłośników Ziemi Wronieckiej (założone w 1974 roku) czyli po roku 1956.

Blisko dwie trzecie ogółu towarzystw nosi imiona miejscowości, ziem, regionów i określa się jako skupiska ich „miłośników”, „przyjaciół”. Większość z nich działa na obszarach miast (głównie dawnych miast powiatowych). Powoli jednak powiększa się grono towarzystw działających na terenie gmin, gdzie są bardzo po-

trzebnym kręgiem zewnętrznym dla samorządów terytorialnych, będąc ich najbliższym sojusznikiem. Towarzystwa te realizują inicjatywy służące aktywizacji kulturalnej społeczności lokalnej.

Na pytanie, ile jest towarzystw regionalnych w Polsce, trudna była i jest odpowiedź, gdyż jak każdy ruch społeczny podlega wahaniom. Po okresie wzmożonej aktywności następuje jej spadek. Obecnie w 1300 towarzystwach skupionych jest około 250 tys. członków. Właściwości stowarzyszeń sprawiają, że skupiają się w nich ludzie różnego pochodzenia, wykształcenia, przekonań. Skład osobowy, cele i funkcje, wreszcie społeczno - przestrzenne ułożenie powodują, że są szczególnie wyczułone na potrzeby regionalne i lokalne, że są otwarte na wszelkie zmiany i inicjatywy wynikające z potrzeb środowiska.

Dla potwierdzenia powyższego może służyć dwudziestoletnia działalność Towarzystwa Miłośników Ziemi Wronieckiej. Członkowie jego, reprezentujący również różne pochodzenie, wykształcenie, zawód czy wiek, mają duży wkład np. w wydaniu monografii Wroniek, powstaniu Muzeum Regionalnego, powstaniu i istnieniu gazety lokalnej *Wronieckie Sprawy* - i wielu działań dla środowiska lokalnego - wronieckiego.

V Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury

V Kongres został poprzedzony odbyciem kilku sejmików w całej Polsce. Jednym z nich był sejmik w Gnieźnie w dniach 3 i 4 czerwca br., w którym uczestniczyli przedstawiciele 130 towarzystw z województw: gorzowskiego, kaliskiego, konińskiego, leszczyńskiego, pilskiego i poznańskiego.

Jego zasadniczym celem był wybór delegatów na V Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury we Wrocławiu i przedstawicieli do Rady Krajowej RTK na nową kadencję, a także przyjęcie sprawozdania z działalności Rady w minionej kadencji, przedstawionego przez jej przewodniczącą, Janę Anatola Omelaniuka. Dyskutowano również nad projektem Karty Regionalizmu Polskiego, którą miał uchwalić Kongres. Uczestnicy sejmiku zapoznali się również z głównymi założeniami obchodów 1000-lecia śmierci św. Wojciecha, zwiedzili zabytki Gniezna i uczestniczyli w spektaklu *Rapsod o św. Wojciechu* w Teatrze im. A. Fredry w Gnieźnie.

Zgodnie z ustalonym limitem z naszego regionu na V Kongres wybrano niżej podane liczby delegatów: woj. gorzowskie - 6, kaliskie - 6, konińskie - 3, leszczyńskie - 4, poznańskie - 12, pilskie - 4. Oto nazwiska naszych delegatów: Krzysztof Krowicki (Towarzystwo Przyjaciół Rogoźna), Adam Kurz (Towarzystwo Miłośników Ziemi Gołanieckiej), Jan Widawski (Towarzystwo Miłośników Krajenki), Bogdan Tomczak (Towarzystwo Miłośników Ziemi Wronieckiej).

Na wstępie, przy omawianiu V Kongresu RTK, który odbył się

23-25 września br. we Wrocławiu, należy podkreślić wzorowe przygotowanie tego spotkania. Kilka dni przed kongresem każdy z uczestników otrzymał imienne zaproszenie wraz ze szczegółowym programem przebiegu kongresu. Razem z zaproszeniem otrzymaliśmy sprawozdanie z działalności Rady Krajowej za lata 1990-94, propozycje zwiedzania zabytków i muzeów we Wrocławiu oraz spotkań z przedstawicielami władz państwowych, uczestniczących w kongresie.

Dzień 22 września przeznaczony był na załatwienie spraw organizacyjnych. W tym dniu odbyło się również zwiedzanie zabytków i muzeów Wrocławia, z Panoramą Raclawicką włącznie, oraz złożenie kwiatów przy Pomniku Uczonych Lwowskich.

Pierwszy dzień obrad rozpoczął się odśpiewaniem hymnu narodowego. Po otwarciu kongresu przez przewodniczącego Rady Krajowej i wyborze przewodniczącego i Prezydium Kongresu, nastąpiły przemówienia przedstawicieli władz państwowych i samorządowych. Następnie z wielką uwagą wysłuchano wypowiedzi programowych, dotyczących regionalizacji kraju, edukacji regionalnej, wspierania rozwoju kulturowego w regionach. W dniu tym dokonano również wyboru komisji kongresowych. Po przerwie rozpoczę-

ła się dyskusja, która trwała do końca pierwszego dnia Kongresu.

W godzinach wieczornych uczestnicy V Kongresu spotkali się w Auli Leopoldyńskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, gdzie po powitaniu przez Jego Magnificencję Rektora UW, prof. dra hab. Wojciecha Wrzesińskiego, nastąpiło spotkanie z przedstawicielami władz państwowych oraz wręczenie nagród i wyróżnień. Spotkanie zakończył koncert Chóru Uniwersytetu Wrocławskiego „Gaudium” oraz zespołu kameralnego „Consonansa”.

W drugim dniu obrad, po wysłuchaniu referatu wygłoszonego przez p. Omelaniuka na temat: *Zadania towarzystw regionalnych w Polsce u progu XXI wieku* nastąpił dalszy ciąg dyskusji. Po obiedzie odbyły się obrady w ośmiu oddzielnych grupach.

Pilscy delegaci uczestniczyli w grupie: *Towarzystwa działające w miasteczkach, gminach i na wsi*; a gospodarzem było Towarzystwo Miłośników Ziemi Domianowskiej z Domianowa, oddalonego 30 km od Wrocławia. Mieszkańcy tej wioski to przesiedleńcy z byłych ziem należących do Polski, którzy całą wioską, wraz z księdzem zostali repatriowani z wioski Usznia niedaleko Złoczowa w województwie tarnopolskim. Po powitaniu przez wójta gminy i prezesa TMZD oraz obejrzeniu wystawy rzeźb miejscowego artysty i uczestniczeniu w koncercie chóru *Jubilat* przystąpiono do obrad. Rozpoczęła się dyskusja dotycząca roli towarzystw społeczno - kulturalnych w pielęgnowaniu kultury ludowej małych miast, na wsi i w gminie. Uczestnicy przedsta-



Znaczek Kongresu

wiali swoje osiągnięcia, trudności jak i propozycje, których zrealizowanie umożliwiłoby lepszą i szerszą działalność ich towarzystw. Spotkanie odbywało się na zasadzie luźnych, swobodnych rozmów, a zakończyło je wspólne śpiewanie patriotycznych i ludowych pieśni. Była to naprawdę piękna uczta duchowa.

Ostatni dzień to informacja o obradach w zespołach, komunikat o ukonstytuowaniu Rady Kongresu RTK, uchwalenie Karty Regionalizmu Polskiego i podjęcie uchwał.

Przez cały czas trwania Kongresu dyskusja zataczała znacznie szersze kręgi niż tylko sprawy związane z Kongresem. Zaprezentowano ciekawe inicjatywy podejmowane przez towarzystwa i załączono wiele wniosków, w tym o znaczeniu ogólnopolskim. Na czoło wysuwa się sugestia, aby Rada Krajowa RTK wystąpiła do Ministra Edukacji Narodowej z wnioskiem, by w programach nauki historii znalazła się również historia regionu. Podkreślono również, że:

- chronione muszą być zasłużone, dobrze służące kulturze, często od wielu lat działające stowarzyszenia i towarzystwa, które, niestety, wypierane są przez nowo powstające spółki, fundacje, prywatne organizacje tworzone za zgodą władz państwowych i samorządowych, często tylko i wyłącznie w celach komercyjnych. Popieranie tych drugich kosztem pierwszych to poważny błąd polityki kulturalnej państwa;

- sito przemian nie może zgubić diamentów, a takimi są m.in. działające w całym kraju regionalne towarzystwa kultury, swymi tradycjami sięgające czasów zaborów. Wiadomo, że w obecnych, przejściowych warunkach wiele towarzystw organiczyło swoją działalność czy wręcz zaprzestało jej, ze szkodą dla kultury swoich „małych ojczyzn”. Sytuacja taka jest również następstwem znikomego zainteresowania nowo powstałych ogniw samorządowych problemami kultury, w tym również działalnością towarzystw regionalnych;

- apelujemy tedy do działaczy samorządowych wszystkich szczebli o wykazanie zrozumienia dla kulturowych potrzeb społeczeństwa. Powszechna edukacja kulturalna nie może sprowadzać się li tylko do oglądania programów telewizyjnych, wideo oraz do lektury czasopism schlebających najgorszym gustom.

Ratunkiem dla kultury narodowej może stać się energiczna współpraca samorządów z towarzystwami kulturalnymi. Właśnie na tej płaszczyźnie przy autentycznej współpracy istnieje realna szansa stworzenia kultury regionalnej z prawdziwego zdarzenia. Niewykorzystanie tej szansy byłoby niepowetowaną stratą dla polskiej kultury.

Bogdan Tomczak



Ten budynek stał na posesji przy ul. Poznańskiej 41 jeszcze dwa miesiące temu. Niewielu wroneczan wie, że zanim wybudowano obecny ratusz (1910 r.), właśnie ten budynek był siedzibą władz miejskich. W latach 1858-1908 tutaj urzędował burmistrz **Theodor Albrecht Ottersohn**.

Po przeniesieniu urzędu do nowego ratusza w opuszczonych pomieszczeniach mieściły się mieszkania kwaterunkowe. Dom cały czas pozostawał własnością prywatną. Do końca jednak pozostały ślady po byłym urzędzie: ozdobna mozaika w korytarzu, skrzynka na korespondencję, duże, rozsuwane drzwi między pokojami, weranda od strony podwórza.

Obecny właściciel posesji, Wojciech Odobny, rozebrał budynek aż do stropu piwnicznego. Na murach solidnej, werbowanej piwnicy, wznosi swój nowy dom z przeznaczeniem handlowo - mieszkalnym.



Od niedawna Muzeum Regionalne we Wronkach ma swoją pieczęć, a właściwie dwie: prostokątną i okrągłą. Projekt wykonał **Witold Konieczny**, a pieczęcie - **Firma Czyż**.

O odcisk pieczęci zabiegają szczególnie turyści, odwiedzający wroneckie muzeum; stemplują książeczki turystyczne i kupowane tutaj widokówki. **P.B.**



Kolejne eksponaty

dla Muzeum Regionalnego we Wronkach przekazali:

1. Włodzimierz Kita
2. Zygmunt Zakrzewski
3. Jarosław Mikołajczak
4. Piotr Czamański
5. Kazimierz Figas
6. Bronisław Borowiak
7. Jadwiga Haak
8. Henryk Napierała
9. Grzegorz Machaj
10. Rada Miasta i Gminy Wronki

Zarząd Towarzystwa Miłośników Ziemi Wronieckiej i dyrektor Wronieckiego Ośrodka Kultury składają wszystkim ofiarodawcom serdeczne podziękowania.

DAWNIEJ NIŻ WCZORAJ

Mała wioska, nieopodal Wroniek. Zdawałoby się, w takich miejscach nic ciekawego nie może się zdarzyć. A jednak...

Był rok 1939, okupacja. Ukrywający się w Poznaniu, poszukiwany przez Niemców siedemnastoletni licealista, Bogdan Dopierała, postanowił wykorzystać fakt, że jego kuzyn, Władysław Styszyński, ma rodzinę na tzw. prowincji, w Oporowie pod Wronkami. Razem ze swoim kuzynem w listopadzie 1939 r. Bogdan Dopierała został przez Zofię Styszyńską (z domu Batura) przeprowadzony do Oporowa i ukryty w budynku gorzelni. Pozornie bezpieczne miejsce okazało się jednak mocno niebezpiecznym, i to z powodu, którego nikt nie mógł przewidzieć.

W roku 1939, jeszcze przed wojną, brat Zofii Styszyńskiej, trzydziestoletni wówczas Leon Batura pobił w Mylinie w bójce Niemca Pitlinga. Pech chciał, że w prawie rok później, w pociągu jadącym z Poznania do Wroniek, przypadkiem obaj antagoniści spotkali się. Doraźnie nie się nie stało, ale Pitling zgłosił fakt na policję i Leon Batura stał się osobą poszukiwaną.

Sołtys Rühl z Oporowa, Niemiec, ostrzegł Leona Baturę i nawet dostarczył mu przepustkę do Generalnej Guberni. Jednak Leon obawiał się represji względem rodziny mieszkającej w Oporowie i postanowił nie uciekać. Kiedy pod gorzelnią pojawili się niemieccy żandarmi (Leon mieszkał u siostry, Styszyńskiej), wyszedł i oddał się w ich ręce. Niemcy nie przeszukali więc gorzelni, gdzie ukrywali się dwaj młodzieńcy z Poznania.

Nie udało się Leonowi uratować życia, fatalna bójka miała tragiczne konsekwencje. 4 maja 1940 roku trafił do obozu koncentracyjnego Dachau jako haftling (więzień) nr 11281. Po kilku miesiącach, 2 sierpnia 1940 roku został przetransportowany do obozu koncentracyjnego w Mauthausen i jako haftling nr 5949 skierowany do Kommando Gusen. Zmarł 13 listopada 1941 roku, po czterech dniach jego ciało zostało spopielone w krematorium w Gusen.

Wojny nie przeżył także drugi brat Mariana Batury - zginął na wschodzie, żadnych dokładniej-

Niedaleko, w Oporowie

szych informacji o jego losie nie udało się uzyskać. Natomiast dwaj ukrywający się młodzieńcy mieli więcej szczęścia.

Władysław Styszyński i Bogdan Dopierała ukrywali się w gorzelni, w pustej przestrzeni między drewnianymi ściankami, któredyś biegle rury. W nocy uzyskiwali kontakt z świeżym powietrzem, spacerując po strychu, ale to musiało wystarczyć na całą dobę. Problemem było natomiast wyżywienie w trudnych, okupacyjnych warunkach. Tak opisuje to w swoim „Oświadczeniu” z roku 1976 Bogdan Dopierała, ówczesny pracownik naukowy Uniwersytetu w Szczecinie:

Wujostwo nie posiadali dzieci, uzyskiwali więc kartki żywnościowe jedynie na dwie osoby. Wyżywienie czterech dorosłych osób z przydziałów kartkowych dla dwóch Polaków było niemożliwe. Konieczna była pomoc osób trzecich. Szczególnie istotną rolę w tej pomocy odgrywał przez cały okres wojny brat Zofii Styszyńskiej, Marian Batura, który pracował we Wronkach, w piekarni u Niemca Klopscha. Z narażeniem życia wykrał on systematycznie wspomnianemu Niemcowi kartki na chleb oraz chleb i inne pieczywo, a także mąkę. Za uzyskanie w ten sposób kartki nabywał również drogą niebezpiecznych transakcji od innych osób mięso oraz wędliny, uzupełniał też naszą bieliznę oraz ubranie.

Obaj licealiści nie zamierzali przesiedzieć lat wojny jak borsuk w norze. Myśleli o przygotowaniu się do matury. Choć niełatwe, okazało się to możliwe. Bogdan Dopierała podaje:

Marian Batura udzielał mi i mojemu kuzynowi, Władysławowi Styszyńskiemu, również innej pomocy, co także narażało go na aresztowanie i gorsze jeszcze tego następstwa. Nawiązał mianowicie kontakt z nauczycielką we Wronkach, [Janną] Drečką, od której uzyskiwał dla nas podręczniki szkolne, zwłaszcza zaś podręczniki z zakresu szkoły średniej, gdyż ukrywając się przy-

gotowywaliśmy się do matury. Marian Batura zaopatrywał nas też w prasę niemiecką, dla Polaków zakazaną, m.in. w centralne pisma hitlerowskie „Völkischer Beobachter” i „Das Reich”. Znalazienie przy nim takich pism było dla niego niebezpieczne nie tylko z tego powodu, że Polakom nie było wolno ich czytać, ale również i dlatego, że zakres znajomości przez Baturę języka niemieckiego był absolutnie niewystarczający dla takiej lektury, byłoby więc dla Niemców oczywiste, że zamierza ją przekazać innym osobom, znającym dobrze ten język.

W okresie zniwu roku 1942 (może 1943) zaszło w Oporowie wydarzenie, które omal nie doprowadziło do schwytania obu ukrywających się młodzieńców. Obok gorzelni zgromadzono siano, w pobliżu był dół z wapnem. Prawdopodobnie doszło do samozapłonu i stodoła przylegająca do gorzelni stanęła w ogniu.

Traf chciał, że wroneccy strażacy tego dnia znajdowali się na zorganizowanej przez władze niemieckie imprezie strażackiej. Impreza odbywała się w dogodnie dla strażaków położonej knajpie nad Wartą i polegała na spożywaniu m.in. napojów wysokowych. Na głos syreny czciście świętego Floriana rzucili się w garniturach do strażnicy i popędzili do Oporowa, wykorzystując w tym celu samochód, skonfiskowany panu Packowi przez Niemców i służący jako wóz strażacki. Wśród poddenerwowanych strażaków szczególnie podniecony był strażak Marian Batura, wiedzący, kto ukrywa się w oporowskiej gorzelni.

Obaj licealiści w zamieszaniu wywołanym pożarem zdążyli umknąć z gorzelni w kierunku Kluczewa i ukryć się w stojącej na uboczu stodole. Tam przetrwali kilka dni, aż odnalezieni przez Baturę wrócili do gorzelni. Pożar szczęśliwie udało się ugasić, zanim ogień przerzucił się na budynek gorzelni.

Wojna się skończyła, obaj młodzieńcy ją przeżyli. Władysław Styszyński niedługo po wojnie zmarł na raka gardła. Bogdan Dopierała jakiś

czas po wojnie uczył w szkole w Bobulczynie, potem przeniósł się do Poznania, zdał maturę, skończył studia na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza, uzyskał doktorat nauk humanistycznych, a w 1981 roku tytuł profesora nadzwyczajnego. Pracował potem w Polskiej Akademii Nauk, później przeniósł się na Uniwersytet w Szczecinie. Po trzydziestu latach od tych wypadków pisze:

(...) jeśli jestem dzisiaj samodzielnym pracownikiem nauki, autorem sześciu książek, laureatem nagród naukowych, kierownikiem Pracowni w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk, wpisanym ostatnio do Księgi Zasłużonych Województwa Szczecińskiego - jest to w znaczącym stopniu zasługą Mariana Batury, który nie wahał się narażać własnego życia, by uchronić przed okupantem moje życie.

Tutaj Marian Batura dodaje: jest to w wielkim stopniu zasługą mojego brata Leona, który wolał dać się aresztować, żeby uchronić bliskich przed niemieckimi przesładowcami - i zapłacił za to życiem. I jest to zasługą również kilku innych ludzi z Wroniek, którzy - tak jak np. pani Modzelewska - wiedzieli o ukrywających się w gorzelni Polakach, ale potrafili przez cały czas dochować tajemnicy. Tym wszystkim, którzy w okresie okupacji pracowali w gorzelni i wiedzieli, że na strychu ktoś się ukrywa, a przy końcu okupacji udzielali nawet pomocy; tym wszystkim w imieniu mojego szwagra, Witalisa Styszyńskiego i mojej siostry Zofii, już nieżyjących, pragnę gorąco podziękować. Zachowali od nieuniknionej śmierci 5 osób. Bóg zapłać.

Profesor Bogdan Dopierała zmarł 10 października 1991 roku, tydzień po wygłoszeniu inauguracyjnego wykładu podczas uroczystego rozpoczęcia roku akademickiego na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Szczecińskiego.

Tak wygląda, na pewno niepełna, opowieść o jednym z okupacyjnych epizodów. Jest to także opowieść o ludzkiej przyzwoitości. Warto więc chyba zaproponować, aby ci, którzy w czasie wojny coś o sprawie wiedzieli, podzielili się tym z dzisiejszymi czytelnikami. Łamy Wronieckich Spraw czekają.

Klemens Strzyżński

nastolatków rozmowy telefoniczne

Krótkie rozmowy
w asyście oczekujących
nerwowo rzucane słowa

Tyle bym ci powiedział
gdyby nie ta kobieta z kolejki
z wilgotnym żetonem w dłoni

Twoja matka przestała zmywać
swoje smutki w kuchennym zlewie
nasłuchuje szeptu powiek córki

Druty kabla poprzebijały nasze usta
krople goryczy spadają na buty
Jutro też do ciebie zadzwonię

10.03.1991, 17:00

Rafał Czachorowski

Fucktycznie piękny ranek

Cóż za piękny ranek! Zaraz, zaraz... Skąd ja to niby miałbym wiedzieć? Przecież oczy mam nadal zamknięte. Wykonanie kilku ruchów. Otwarcie oczu. Trzeba wykonać ostry skręt głową w lewo o jakieś trzydzieści pięć stopni. Po co? To proste! Która jest godzina?! Wykonanie skrętu. (Bardzo wolno, aby nie zrobić sobie krzywdy). Jedenasta trzy. W normie. W takiej chwili, kiedy dociera do człowieka informacja niesłychanej wagi, informacja, która jest pramatką wszystkich innych, zgotą pierwszej myśli, ziarnem piasku w klepsydrze budzącego się z objęć Morfeusza istnienia, w takiej właśnie precudownej chwili należy dokonać pewnego, prostego porównania. Wystarczy tylko cofnąć głowę do pozycji wyjścia, aby w kolejnym ruchu móc spojrzeć w prawdę. W jedyną prawdę, jaka jest. Jaka jest i jaka będzie na wieki. Amen. I co się dzieje? No cóż... Mamy przed oczyma piękny, kolorowy grafik. Jak to tam było np. osiemnastego listopada? Zielona kreska, a więc morze. Która tam... dziesiąta czterdzieści osiem. Rzecz jasna, zdarzają się sytuacje wyjątkowe. Ekstremalne wychylenia. W dół, kreska Niebieska, w górę Czerwona. Prawda, że pięknie? Fakt... Przecież wyjątek potwierdza regułę. A regułą jest norma. A norma to gdzieś między dziesiątą trzydzieści a jedenastą dwadzieścia pięć. Wzrok w stronę zegara. Jedenasta dziesięć. W normie. Potrzeba jeszcze około dziesięciu minut, aby ruszyć się i wyrzucić na piękny świat. Która to będzie? Jedenasta dwadzieścia? Należy skrupulatnie i systematycznie nanosić wszelkie dane do tabeli. Ale basta na ten czas! Nadeszła chwila rozprostowania przegniłych gnatów. O! Coś nowego. Nie mam lewej ręki... Właściwie to żadne novum. Trzecia lewa ręka w tym stuleciu... Ale która tam na zegarka? Jedenasta osiemnaście. Norma. Nawet nadrobiłem dwie minutki! Co tam za oknem? Fucktycznie piękny ranek! Norma.

(af)



ACH, TE KLÓTNIE!

Po wakacyjnych przygodach chciałem na początku podzielić się z Wami paroma spostrzeżeniami o wakacyjnych miłościach. Sądzę jednak, że sporo takich porad znajdziecie w Waszych młodzieżowych czasopismach. Dlatego proponuję spojrzeć na nowo powstałe związki (choć nie tylko) z punktu widzenia życia codziennego, a więc i dnia, w którym okazuje się, że *On nie jest taki, jak myślałem. Ona nie jest taka cudowna, jak mi się wydawało.*

Ta rozbieżność między często wyidealizowanym na początku związku obrazem, a realnością dnia codziennego, jest czymś zupełnie normalnym w każdym związku i wcale nie wiąże się ze stratą uczucia do drugiej osoby, lecz z pełniejszym jej poznaniem. Jeśli interesuje nas kontakt z żywym, realnym człowiekiem, a nie noszonym w głowie jego obrazem, winniśmy tę rzeczywistość zaakceptować, a także wynikające z tego faktu konflikty, spory - czyli po prostu, nie hierarchizując - kłótnie.

Umiejętność prowadzenia kłótni to podstawowy warunek nie tylko przetrwania związku, ale i jego rozwoju. Przed problemami należy stawiać, a nie uciekać przed nimi. A więc spór, który nie zawsze musi być kłótnią, ale często nią bywa, gdy dochodzą do głosu emocje. To naturalny element każdego związku, często „wentyl bezpieczeństwa” dla negatywnych emocji, dający temu związkowi szansę dalszego istnienia, czasami rozwoju.

Tak więc z kłótni można wyciągnąć także korzyści, pod warunkiem, że nie chodzi nam o „zwycięstwo” nad partnerem, lecz o rozwiązanie problemu. Po pierwsze - musimy stwierdzić, o co właściwie się kłócimy, a nie jest to takie proste do dostrzeżenia, gdyż często kłótnia zaczyna się od tzw. pretekstu, rzeczy nieistotnej, ale użytej po to, by mniej lub bardziej świadomie wyładować swoje zalegające, ujemne emocje.

Tak więc jeżeli o drobnych, zwykłych, przykrych sprawach będziemy sobie mówili na bieżąco, to nie powstanie sytuacja, gdy zbiorą się one i doprowadzą do kłótni, która może skończyć się rozstaniem, choć wcale nie mieliśmy takiego zamiaru.

Chcąc być więc autorem sytuacji, a nie jej elementem, winniśmy określić przedmiot sporu (precyzyjnie), jak i uświadomić sobie motyw, dla którego go podnosimy (np. odreagowanie: *ja mu teraz powiem* lub przeniesienie agresji z jakiejś innej, szkolnej czy domowej sytuacji).

Wybór broni to następny problem. Niestety, zbyt często jest to trucizna w postaci złośliwych, bolących słów. Sztylet włożony w plecy poprzez użycie informacji poufnych, intymnych, a także chęć odniesienia przede wszystkim zwycięstwa, którym się dowartościowujemy (niestety, cudzym kosztem), sprawia, że zbyt często stosujemy ostatnią zasadę erystryki (sztuki prowadzenia sporów): *Gdy nie potrafisz zwalczyć poglądów przeciwnika, zwalczaj samego przeciwnika.* W kłótni zawsze mogą paść słowa ostre, twarde, konfrontacyjne, lecz powinny one odnosić się nie

do oceny drugiej osoby, lecz do wskazania jej nie akceptowanego przez nas zachowania. Dla przykładu: zupełnie inaczej się poczuje, gdy ktoś powie nam, że zachowujemy się źle czy nawet głupio, niż gdy usłyszymy, że to my jesteśmy głupi.

Rozdzielenie zachowania człowieka od jego oceny to podstawowy warunek prowadzenia sporu. Konfrontacja, wydająca się być ostatecznym sposobem rozwiązywania sporu, polega nie na przyłapaniu partnera, lecz na umożliwieniu mu zrozumienia problemu przez wskazanie mu sprzeczności w jego wypowiedziach lub między wypowiedziami a zachowaniem. *Mówisz, że byłeś tego samego zdania, a nie zareagowałeś; Mówisz, że krytyka twojej osoby cię nie obchodzi, a widzę po twojej minie, że cię to dotyka.*

Następny bezwzględny warunek przy dobrze prowadzonej kłótni to zaufanie, jakim możemy sobie obdarzyć, wiedząc, że jeśli nawet nie osiągniemy porozumienia, to informacje, użyte argumenty nie zostaną dalej przekazane, innym. W takim samym stopniu ważne jest także poszanowanie „świata” drugiej osoby; przedmiot kłótni nie upoważnia nas do ocen stylu życia i poglądów drugiej strony. Dając prawo do zachowania godności, dając „furtkę” do godnego wycofania się, zachowujemy godność my sami. Nic tak nie niszczy miłości, przyjaźni, jak nieposzanowanie godności drugiej strony poprzez odmówienie szansy wyjścia z twarzą.

Żeby ustrzec się przed nadmiarem wspomnianych błędów, należy trochę „odparować”, wyrzucić z siebie nadmiar emocji, by dać szansę argumentom. Przed dużymi konfrontacjami, kłótniami biorę się za sprzątanie chaty i jeżeli nawet nie mam efektów po przeprowadzonej kłótni, to mam świadomość, że nie powiedziałem - w wyniku nadmiaru nie spalonych emocji - czegoś, czego bym żałował; a widok czystej chaty po kłótni w części przynajmniej rekompensuje mi przeżycia.

Na uwagę zasługuje również - poza umiejętnościami słuchania, której trzeba się po prostu nauczyć (to najtrudniejsza umiejętność) - umiejętność obserwowania ciała partnera, rozmówcy, chociażby po to, aby nie przedawkować czyli po prostu nie „przebrać pały” dodając nowe argumenty, gdy rozmówca resztką sił powstrzymuje się od reakcji fizycznej, mając zaciśnięte pięści i zęby.

Jest to ważne również dlatego, żeby partner przyjął nasze argumenty, a nie dzieje się tak, gdy jego ramiona są zamknięte, ciało odchylone, głowa odwrócona. Pozycja naprzeciw siebie też nie jest najlepsza, bo konfrontująca - siedzenie obok siebie pod kątem umożliwiającym wzajemną obserwację byłoby lepsze.

Wszystkie te umiejętności nie są łatwe, wyuczenie się ich wymaga czasu, doświadczenia, które daje Wam każdy następny związek. Tak więc, żeby nie być mądrym po szkodzi, może przydadzą się Wam te uwagi - już teraz, w czasie tej, być może największej, przyjaźni czy miłości.

Zbyszek Bielan

ODWIEDZAJĄC WRONKI...

Inicjatywy, zaangażowanie i efekty poczyniła wielu wronczan oraz wronieckich władz i zakładów pracy w ciągu ostatnich lat budzą uznanie i respekt. Mogą to docenić zwłaszcza ludzie, którzy znają miasto od dawna, w nim się urodzili i przez wiele lat mieszkali, traktując je nadal jako swoją „małą ojczyznę”, od czasu do czasu odwiedzając, a zatem zachodzące w nim zmiany widzą raczej w sposób skokowy niż ciągły.

Wronki zdecydowanie wypiękniały. Pojawiły się nowe elewacje wielu budynków, asfaltowe nawierzchnie jezdni oraz chodniki wyłożone ładną kostką, jasne i ciepłe oświetlenie wielu ulic. Powstało wiele nowych sklepów z bardzo estetycznym wyposażeniem wewnątrz.

Miłym zakątkiem miasta jest Rynek, zielony, oświetlony i czysty. Okazuje prezentuje się szczęśliwie zauważony przez wronczan i znakomicie odrestaurowany XIX-wieczny spichlerz, siedziba Muzeum Regionalnego. Podobnie odnowiona została świetlica Wronieckiego Ośrodka Kultury, którego działalność nie może nie zainteresować przybysza.

Szkoda, że stuletnie więzienie traci piękno swej architektury - jeśli w ogóle wypada mówić o urodzie architektonicznej takiego obiektu - poprzez przebudowę bramy głównej i nowe wieżyczki strażnicze na murach. W tym miejscu ponawiam swoją propozycję dla Rady Miejskiej, aby poświęcić jedną z ulic drogi med. Władysławowi Sobeckiemu, wielce oddanemu mieszkańcom miasta, a przede wszystkim więźniom politycznym okresu stalinowskiego.

Tak wędrując ulicami myślę, że zaszczyciła przysporzyła miastu powstała tutaj wyższa uczelnia - Seminarium Duchowne Braci Mniejszych. Nie mogę także nie wspomnieć o ludziach dobrej roboty i nieprzeciętnych osiągnięciach Fabryki Kuchni, której produkty zdobyły renomę międzynarodową.

Zadziwia poziom wielu dyscyplin sportowych w mieście: piłki nożnej, warcabów, kręgli. Dużym osiągnięciem wronczan jest Towarzystwo Miłośników Ziemi Wronieckiej oraz zrodzone z jego inicjatywy: miesięcznik *Wronieckie Sprawy* i Muzeum Regionalne. Tego muzeum może pozazdrościć Wronkom wiele większych miast. Zaś *Wronieckie Sprawy* charakteryzuje wielka dbałość o drukowane materiały, poprawność językową, estetyczna szata graficzna, co słusznie zauważył Instytut na Rzecz Demokracji w Europie Wschodniej, przyznając pismu nagrodę 3. stopnia.

Tutaj jeszcze jedna uwaga: redakcja powinna, bo jest to jej wielkim obowiązkiem, wbrew opinii przeciwników, propagować materiały dotyczące więzienia w okresie stalinowskim - bo Wronki są do tego predysponowane.

Andrzej Kopliński

OGŁOSZENIA ★ REKLAMA

„VIDEOFILM”

uroczystości rodzinne

Sławomir Kijek

Wronki. Os. Zamość 1

Sprzedam DOM
w zabudowie szeregowej
w stanie surowym
na os. Zamość
Informacja:
tel. (0-67) 540-656

POMORSKIE TOWARZYSTWO UBEZPIECZENIOWE
GRYF S.A.

- ★ ubezpieczenia komunikacyjne OC, AC, NW w kraju i za granicą,
 - ★ ubezpieczenia mieszkań, domów, domków letniskowych,
 - ★ ubezpieczenia mienia od ognia i innych zdarzeń losowych,
 - ★ ubezpieczenia mienia od kradzieży,
 - ★ ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej,
 - ★ ubezpieczenia rolne,
 - ★ ubezpieczenia kosztów leczenia w kraju i za granicą,
 - ★ zbiorowe ubezpieczenia rodzinne osób wykonujących wolne zawody lub pracujących na własny rachunek,
 - ★ grupowe ubezpieczenia rodzinne osób wykonujących wolne zawody lub pracujących na własny rachunek,
 - ★ grupowe ubezpieczenia rodzinne Gryf LIFE S.A.
 - ★ oraz wiele innych.
- Miło i sympatycznie obsługuje Państwa akwizytor PTU GRYF:
 ★ Ryszard Firlet, Wronki. Os. Borek 3a/2 tel. 541-117,
 ★ Marcin Urban, Wronki, Stróżki 96 1/3

ZAPRASZAMY DO SKORZYSTANIA Z NASZYCH USŁUG

Sprzedam atrakcyjną

suknię ślubną

z dodatkami

Tel. 540-708

Zgubiono dwie legitymacje szkolne uczniów ZSZ nr 1 we Wronkach na nazwiska Edyta Hibner i Tomasz Michnik. Znalazcę prosimy o zwrot.

SKRZYDLATE HOBBY

Polski Związek Hodowców Gołębi Poczтовых istniał już przed I wojną światową. Patronem hodowców gołębi jest św. Franciszek z Asyżu, ponieważ był miłośnikiem i hodowcą ptaków, a w szczególności gołębi. Obecnie PZHGP liczy ponad 50 tys. zrzeszonych hodowców. Zarząd Główny naszego związku mieści się w Chorzowie. Znajduje się tam sekretariat i redakcja miesięcznika „Hodowca”.

Wroniecka sekcja, licząca 30 hodowców, należy do oddziału nowotomyskiego, a oddziały do okręgu Poznań. Nowy Tomyśl zrzesza 300 członków w ośmiu sekcjach: Buk, Grodzisk, Opalenica, Szamotuły, Sieraków, Pniewy, Nowy Tomyśl, Wronki. Długoletnim prezesem tego oddziału jest Stefan Tonder z Buku, dzięki któremu nasz oddział jest silny i prężny. Wronieckie gołębie w tym sezonie brały udział w 19 lotach (13 lotów gołębi dorosłych i 6 lotów gołębi młodych). Większość lotów odbyła się z Niemiec (13), jeden z Belgii, pozostałe to loty krajowe. Najdłuższy lot to 600 km.

A oto wyniki 10 najlepszych hodowców z sekcji Wronki.

Gołębie dorosłe - liczba konkursów:

Janusz Kramer - 26
 Zbigniew Paradiuk - 22
 Andrzej Pykało - 20

Leszek Hodryk - 17
 Roman Kurowski - 17
 Ireneusz Mela - 16
 Witold Mischke - 12
 Przybył-Tabatowski - 9
 Bogdan Kęsy - 8
 Jan Gzyłkowiak - 5
Gołębie młode - liczba konkursów:

Mucha-Kaczmarek - 24
 Roman Kurowski - 23
 Witold Mischke - 22
 Tabatowski-Przybył - 18
 Zbigniew Paradiuk - 16
 Wiesław Pacholczyk - 16
 Józef Kuźnik - 12
 Bogdan Kęsy - 12
 Jan Gzyłkowiak - 9
 Leszek Hodryk - 5

Najlepszym gołębiem w sekcji Wronki w tym sezonie była sześciolatnia samiczka, należąca do hodowcy Andrzeja Pykała. Samiczka ta na 10 lotów 9 razy klasyfikowała się w czołówce.

Sezon lotowy, który trwa od połowy maja do połowy września, w tym roku był dla naszych ptaków sezonem trudnym ze względu na upały. Mimo ciężkich warunków atmosferycznych, przeciwnych wiatrów i słońca, nasze gołębie wracały z dalekich lotów, sprawiając radość swoim hodowcom.

Andrzej Pykało

SPOTKANIE PO 30 LATACH...

W dniu 8 października 1994 r. absolwenci wydziału technologii przetwórstwa ziemniaczanego Technikum Mechaniczno - Elektrycznego we Wronkach z 1964 r. spotkali się po trzydziestu latach w murach swojej szkoły. Na zjazd przybyło 15 osób z 16-osobowej klasy.

Dzwonek szkolny obwieścił o godz. 10.00, że czas rozpocząć godzinę wychowawczą. Prowadzili ją dyrektor szkoły dr Wojciech Wanarski i mgr Jerzy Chruściel. Każdy z obecnych w krótkich wypowiedziach zapoznał zebranych ze swoim dorobkiem życiowym i zawodowym. Obecny przedstawicielom grona pedagogicznego życzone pomyślności w życiu i pracy zawodowej. Na koniec minutą ciszy uczczono pamięć nieżyjących profesorów.

Po spotkaniu w szkole uczestnicy zjazdu udali się na cmentarz, gdzie złożyli wiązanki kwiatów i zapalili znicze na grobach swoich wychowawców i nauczycieli.

Kolejnym punktem zjazdu było zwiedzanie Zakładów Przemysłu Ziemniaczanego - miejsca praktyk zawodowych.

Część oficjalną zakończyło zwiedzanie Muzeum Regionalnego we Wronkach. Po południu, w przepięknie położonym w lasach Puszczy Noteckiej pałacyku w Gniewomierzu, odbyło się spotkanie towarzyskie, trwające ponoć aż do świtu. Wspomnieniom bowiem nie było końca...

Jaromir Zieliński



Od góry od lewej: Wojciech Witczyk, Janina Perz, Andrzej Miliński, Danuta Urban, Tadeusz Stefaniuk, Helena Łączkowska, Jacek Kalemba, Jerzy Kanarek, Eugeniusz Zydor, Bożena Klapczyńska, Maria Miłke, Gabriela Walkowska, prof. Jerzy Chruściel, Aleksander Zieliński, Wojciech Wojciechowski, Edmund Werfel, dyr. szkoły Wojciech Wanarski.

»Amica« w 1 / 8 piłkarskiego Pucharu Polski

W środę, 26 października, po raz drugi w tym miesiącu na stadionie przy ul. Leśnej rywalem Amiki była Wisła Kraków. Tym razem bój toczył się nie o ligowe punkty, lecz o awans do 1 / 8 Pucharu Polski.

Mając na uwadze świetny mecz ligowy tych zespołów, w którym padło aż 6 bramek (3:3) należało się spodziewać nie mniejszych emocji. Wisła co prawda przyjechała do Wronki z sześcioma zawodnikami rezerwowymi, ale też i Amica wystąpiła bez kilku podstawowych zawodników: Szałatowa, Cejrowskiego, Bilńskiego i Pleśnierowicza. Nie oznacza to wcale, że spotkanie stało na marnym poziomie.

Emocji w tym meczu nie brakowało. Po gwizdku sędziego Stanisława Żyjewskiego z Leszna, Amica ostro zaatakowała zespół „Białej Gwiazdy”. Już w 6 minucie mogła objąć prowadzenie, ale po pięknym uderzeniu Sławomira Zgrajewskiego piłka trafiła w spojenie słupka z poprze-



41 minuta meczu. Ten rajd Bugaja zaowocuje bramką.

czką. Wisła nie ustępowała Amice, groźnie kontratakując. W 10 minucie na moment powiało grozą. Po pięknej, szybkiej akcji krakowian, Błoński kaskadą strzałem z 16 metrów ułokował piłkę w bramce Szućnika. Decyzja sędziego była jednak szybka - odgwizdał spalonego, krakowianie protestowali. Tempo gry nie słabło, ale większość piłek wrzucanych na przedpole bramki Sarnata zbierali rośli obrońcy Wisły.

Tuż przed przerwą w 41 minucie meczu, ze środka boiska pięknym rajdem popisał się Artur Bugaj. W swoim stylu, na dużej szybkości minął dwóch obrońców i silnym, precyzyjnym

strzałem pokonał wybiegającego bramkarza. Było 1:0.

W drugiej odsłonie Amica była zespołem zdecydowanie lepszym, wypracowała kilka sytuacji strzeleckich; bliski uzyskania gola był Sławomir Rafałowicz, duże zamieszanie pod bramką Wisły czynił Artur Bugaj, ściągając na siebie po kilku zawodników z białą gwiazdą na piersi. W 84 minucie składną akcję przeprowadził Krzysztof Korek z Markiem Szafrem; przy nieco zdezorientowanej obronie ten drugi celnie skierował piłkę do bramki, ustalając wynik meczu na 2:0. Niewiele jednak brakowało, żeby na parę sekund przed gwizdkiem arbitra ponownie na listę strzelców wpisał się Artur Bugaj. Po jego dalekim, soczystym uderzeniu piłka trafiła w poprzeczkę.

Po spotkaniu, na konferencji prasowej, selekcjoner Wisły, Lucjan Franczak powiedział, że przyjechał do Wronki wypróbować młodzież. Większą uwagę poświęca rozgrywkom ligowym i budowaniu drużyny niż na P.P., na zdobycie którego Wisła w obecnym składzie nie stać. Trener Baniak żartobliwie ripostował: *gdybym wiedział, że Wisła przyjdzie w tak odmłodzonym składzie, też bym taki wystawił.*

Trener krakowskiej drużyny stwierdził, że nieuznanie strzelonej, jego zdaniem prawidłowo bramki, zasadniczo wpłynęło na grę jego młodych podopiecznych. *Przykra sprawa, brutalne sędziowanie obniża wartość spotkania, demoralizuje młodzież, to jedna z chorób polskiej piłki nożnej - powiedział.*

Niemniej uznał, że Amica w przekroju całego meczu była zespołem lepszym i z pewnością ten mecz i tak by wygrała. Gratulował Amice sponsorów tak zaangażowanych i życzył jej awansu do I ligi. *My nie liczymy na awans, klub przeżywa regres, ale Amice możemy pomóc - powiedział na zakończenie.*

Trener Franczak mógł być trochę rozgoryczony, w tym dniu przypadała 50 rocznica jego urodzin. Jego podopieczni, niestety, prezentu swojemu trenerowi nie zrobili. Za to gospodarze złożyli zacnemu jubilatowi życzenia i wzniesli toast za jego zdrowie i pomyślność Wisły.

W rozgrywkach II ligi Amica z Zawiszą Bydgoszcz liderują I grupie. Po czternastu kolejkach Amica nadal utrzymuje, jako jedyny zespół miano niepokonanej.



Na każdym meczu obecni są dyrektorzy Fabryki Kuchni i naczelnie władze miasta. Tym razem jest wśród nich sponsor Amici - szef „Magotry”, J. Rutkowski. Siedzą w sektorze „dla gości”, przyjechało zaledwie kilku kibiców „Wisły”.



Piłka w bramce. Sarnat pokonany po raz drugi. Radość Szafera i jego kolegów.

Do końca rozgrywek pozostały jeszcze tylko trzy mecze: bardzo trudny, wyjazdowy z Naprzodem Rydułtowy, u siebie z Bałtykiem Gdynia i będzie to ostatni mecz rundy jesiennej przed własną publicznością (12.11.94). Dla Amici rudna jesień zakończy się 20 listopada na stadionie Śląska Wrocław. Będzie to zapewne mecz tej rundy. Cęlopaki nie dajcie się! Trzymamy kciuki.

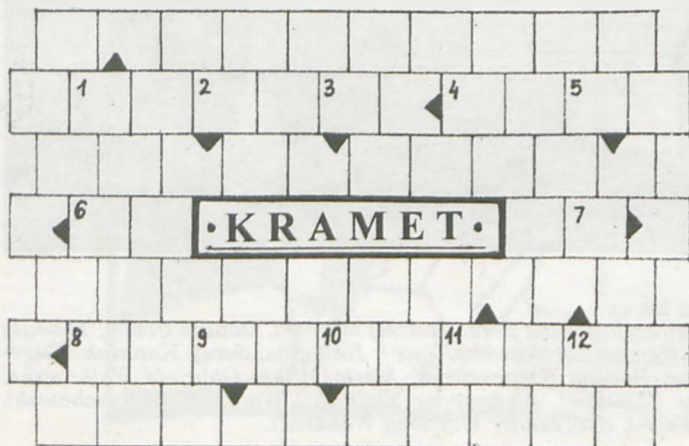
Tekst i zdjęcia: Paweł Bugaj

TABELA

1. Zawisza Bydgoszcz	14	22	22:9
2. FK Amica Wronki	14	22	17:4
3. Śląsk Wrocław	14	20	27:8
4. Naprzód Rydułtowy	14	18	17:13
5. Wisła Kraków	14	16	18:16
6. Polonia Bytom	14	15	18:14
7. Odra Wodzisław	14	15	17:15
8. Miedź Legnica	14	14	9:8
9. Stilon Gorzów	14	14	11:13
10. Śląsk Wrocław	14	13	20:13
11. Lechia Gdańsk	14	13	13:16
12. Arka Gdynia	14	12	5:17
13. Chrobry Głogów	14	11	16:16
14. Krisbut Myszków	14	10	14:16
15. Lechia Dzierż.	14	10	11:17
16. Pogoń Oleśnica	14	10	10:21
17. Górnik Konin	14	9	7:24
18. Bałtyk Gdynia	14	8	12:25

WIRÓWKA

Wszystkie wyrazy są siedmioliterowe. Kierunek wpisywania zaznaczono strzałkami, prawoskrętnie. Pierwsze litery odgadniętych wyrazów utworzą rozwiązanie.



Znaczenie wyrazów:

- 1) scriptor, osoba przepisująca księgi,
- 2) nagłe zdarzenie,
- 3) japońska sztuka układania kwiatów,
- 4) Sb, pierwiastek chemiczny,
- 5) szybkie powtarzanie jednego lub kilku dźwięków,
- 6) litera alfabetu greckiego,
- 7) deszyfrator,
- 8) maszyna poligraficzna do składania tekstu,
- 9) minerał, fioletowa odmiana kwarcu,
- 10) zmiana głosu w okresie dojrzewania,
- 11) niepamięć,
- 12) jadowity wąż lub... rodzaj buta.

Rozwiązania z załączonym kuponem prosimy dostarczyć do 25 listopada pod adresem redakcji.

Nagroda: narzędzia lub akcesoria metalowe wartości 300.000,- zł do wyboru. Fundator: sklep „KRAMET” branża metalowa, narzędzia. Wronki, Rynek 17.

Rozwiązanie krzyżówki z nr: 10 (45)

Poziomo:

akord, ruszt, Ely, trzon, szpon, gra, rurka, klatka, afekt, zmora, rwa, trema, klika, Mia, wstęp, zwada.

Pionowo:

autor, oczer, denga, rysak, sepia, tinta, UKF, KRK, Lem, kar, aktyw, efekt, tramp, zakaz, oliwa, Adana.

Nagrodę, ufundowaną przez TMZW; kaseta z filmem video pt.: Wronki w barwach jesieni wylosowała: **Barbara Kowalska**, zam. Stróżki 96c / 7.

Gratulujemy!

Nagrodę prosimy odebrać w siedzibie Towarzystwa, w muzeum (ul. Szkolna 2) w godzinach jego otwarcia.